Nr. 20 (1480). Warszawa, 15 Maja 1909 r. Rok XXIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja Rysia 3. Telefon 73-80.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Sprawa szkolna w Dumie.

Na porządku dziennym rozpraw Dumy petersburskiej, przy rozpatrywaniu budżetu ministerjum oświaty, znalazła się i sprawa szkolna.

Zgodnie z duchem, panującym w Dumie, postawiona ona została na gruncie nacjonalistycznym, co przesądzało z góry i sprawę szkoły w Królestwie Polskim. To też nikt chyba nie oczekiwał, aby Duma przyjęła taką formułę przejścia do porządku dziennego, któraby uwzględniła potrzeby naszego szkolnictwa, tymbardziej, że stanowi ono tylko jedno ogniwo w systemie zarządu Królestwa, zmiana więc w stosunku do niego, może być tylko następstwem zmiany samego systemu. Położenie to, co do którego nikt chyba nie ma wątpliwości, jasno wskazuje w jaki sposób należało wyzyskać naszą obecność w Dumie, w tej Dumie, w której dla sprawy naszej niema żadnej nadziei, a wobec wzrastającego wpływu prawicy i chwiejności październikowców, horyzont jeszcze bardziej się zachmurza.

Sprawa szkolna nasza wymagała przemówień silnych i śmiałych, powinna była spaść na słuchaczów z mocą całej naszej krzywdy i naszego bólu, wstrząsnąć ich sumienia i obudzić echo w całym państwie. A stało się zupełnie inaczej, co zresztą przewidywaliśmy, i co stanie się w każdej sprawie naszej, która przyjdzie na porządek dzienny.

W sprawie szkolnej przemawiali posłowie Rząd i Harusewicz. Mowy ich porządne, jak te bez wyrazu twarze, które się widzi dziesięć razy i zawsze zapomina, nie grzmiały bólem narodu, ale *konstatowały* zły stan szkół naszych i potrzebę innych. Zapewne, że Koło polskie nie ma świetnych mówców. Ale i ci, którzy są, powiedzieliby znacznie lepiej i silniej to, co było do powiedzenia, gdyby inny duch ich ożywiał, gdyby pamiętali, że przemawiają w beznadziejnym parlamencie, w którym nie mamy nic realnego do zdobycia, gdyby nie liczyli się z opinją żywiołów reakcyjnych rosyjskich, w nadziei, że może coś się jednak uda uzyskać. Złudna ta nadzieja kładła im i kładzie zawsze w usta słowa blade i bezdźwięczne; złudna ta nadzieja zapewne kazała im przekreślić w późniejszym głosowaniu i to nawet, co powiedzieli. Koło polskie bowiem głosowało za formułą przejścia do porządku dziennego październikowców, która w gruncie rzeczy była formułą prawicy z tą tylko różnicą, że zamiast słów Markowa „celem ministerjum oświaty powinno być rozwijanie uczuć głębokiego przywiązania do wiary, monarchy i ojczyzny, jak również głębokiego poważania i miłości dla stanu wojskowego”, październikowcy wstawili słowa von Anrepa: „oprócz prawidłowego pielęgnowania zadań nauki w szkołach, celem ministerjum oświaty powinno być wychowanie młodzieży w duchu uczuć religijnych, przywiązania do monarchy i ojczyzny”.

Koło polskie uznało za możliwe głosować za formułą, utrwalającą ten właśnie kierunek ministerjum oświaty, który mówcy jego potępiali i w ten sposób przekroczyło granicę nawet najbardziej „realistycznie” pojmowanej polityki realnej.

I stało się to niemal jednocześnie z przemówieniami Szarapowa i Milukowa na Zjeździe Tow. słowiańskich, z artykułami Dubrowskiego, Pogodina i in., w chwili, kiedy koła postępowe rosyjskie potępiły system rządowy u nas i wypowiedziały się wyraźnie na korzyść praw Królestwa do autonomji.

Ale one w tej chwili nie mają przeważnego wpływu, więc z opinją ich nie liczy się ani Koło polskie, ani jego zwolennicy.

A przyszłość dalsza czy bliższa?

Niewiara w postęp jest tak silna w żywiołach reakcyjnych, że nie przypuszczają one wcale, aby to, co mówią Milukowy, Pogodiny i t. p. mogło się stać kiedyś treścią życia. Nic więc dziwnego, że Koło polskie głosowało za formułą von Anrepa.

R. P.

Niebezpieczni sprzymierzeńcy.

Polityka Koła polskiego w Berlinie już od kilkudziesięciu lat jest tylko narodowo zabarwionym odbiciem polityki partji katolickiej. Opinja niemiecka uważa je za rodzaj polskiej filji centrum, traktując wystąpienia tego ostatniego w obronie Polaków jako akty konwencjonalnej uprzejmości, obowiązkowego odwzajemniania się za wypróbowaną wierność.

Stosunek ten utrzymuje się niezmiennie mimo lokalnych zatargów, mających zresztą charakter nieporozumień familijnych. Przyczyną tych starć bywał zwykle Górny Śląsk, w którym niegdyś partja katolicka panowała niepodzielnie, a później stanęła do walki z agitacją polską, posługując się w tej walce zniemczonym duchowieństwem śląskim, ulegającym wskazówkom ks. kardynała Koppa.

Walka ta zresztą nie znalazła ujścia na arenie parlamentarnej. Przeciwnie, dbając o dobre stosunki z centrum, Koło polskie zrazu odstępowało mu posłów polskich przez lud śląski wybieranych.

Wciąż wzmagający się polski ruch ludowy okazał się jednak siłą, z którą nawet tak potężna partja jak centrum liczyć się musiała, szukając kompromisowej drogi wyjścia. Na nieszczęście, uległość i potulność frakcji polskiej nie dały wyzyskać położenia i kompromis ze strony centrum okupiono bardzo tanio.

Ciż sami duchowni, którzy przed kilku laty zwalczali ruch polski przy pomocy ambony i konfesjonału, wyklinali czytelników i redaktorów pism polskich—potym postawili swe kandydatury w polskich okręgach, zobowiązując się wstąpić do Koła Polskiego.

Puszczając przeszłość w niepamięć, wyborcy powierzyli im mandaty, przez co formalnie ilość głosów polskich w parlamencie się zwiększyła, realnie zaś centrum nie straciło nic, gdyż na poparcie tych głosów zawsze liczyć może. Kompromis zatym zacieśnił jeszcze węzły zależności między Kołem polskim a partją katolicką.

Jeden z takich byłych centrowców, zabierając w tych czasach głos przy budżecie oświaty w sejmie pruskim, poczuł się do obowiązku wyspowiadania się w swoim i swych kolegów imieniu z pobudek, które wywołały to pozorne odstępstwo. Ks. Kapitza, nawrócony Szaweł — Paweł górnośląskich Polaków — uniewinniając duchowieństwo djecezji wrocławskiej, powołał się na następujące przyczyny: 1-o „Przeszliśmy do obozu polskiego, będąc przekonani, że jest on obozem chrześcijańskim".

W wyznaniu tym mieściłaby się obraza dla innych stronnictw niemieckich, z których żadne z pogan się nie składa, gdyby nie to, że dalsze wyjaśnienia pod wyraz „chrześcijański" podsuwają treść ogólnie znaną a charakterystyczną dla wszelkich prądów reakcyjnych, tę samą, która świeżo przy obradach nad budżetem oświaty w Dumie wyraziła się w formule większości. Między tak pojętym chrześcijaństwem a ewangielją rybaków i cieśli niema naturalnie nic wspólnego. 2-o: Ks. Kapitza zapewnił dalej, że „póki duchowni polscy należą do frakcji polskiej, dopóty stać ona będzie z pewnością po stronie tych partji", które przy obradach nad etatem kultu (oświecenia i wyznań) trzymają się światopoglądu chrześcijańskiego.

Tutaj nawiasowo wyraża ks. Kapitza zdziwienie, że właśnie ze strony partji „chrześcijańskich", (czytaj: konserwatywnych) spotyka ludność polska w swych żądaniach najsilniejszy opór, a zrozumienia i poparcia doznaje ze strony „niechrześcijańskiej" lewicy, (czytaj: socjalistów).

Gdyby ks. Kapitza sięgnął pamięcią o kilka lat wstecz, gdy on sam z „chrześcijańskiego" punktu widzenia zwalczał polski ruch ludowy, znalazłby od razu wiele prostsze wyjaśnienie tego dziwnego faktu, niż „egzaltację narodowościową", o której z taką pogardą wspomina. Dla niego i dziś rozbudzenie się samowiedzy narodowej u górnośląskiego ludu jest złem, niestety już nie dającym się cofnąć ani odrobić. Daremnym i bezcelowym byłoby szukanie winowajcy. Rząd i Niemcy muszą się z tym faktem liczyć, iż mieszkają w Prusach 3 miljony Polaków i że połowa djecezji wrocławskiej jest „polską". Ksiądz Kapitza sam zaczął się z tym liczyć dopiero przed kilku laty. Jeszcze w 1903 r. on i jego koledzy zwalczali ruch polski; „Skoro jednak przeważająca część ludu polskiego opowiedziała się przy ruchu polskim, przeszła również część duchowieństwa do obozu polskiego, gdyż wydało się to czymś nienaturalnym, by lud katolicki pozostawał bez duchowieństwa. (Oto trzecia przyczyna). Duchowni polscy z Górnego Śląska nie zauważyli w ruchu polskim żadnych poważnych przeciwpaństwowych dążności; gdyby na dążności takie napotkali, to wyciągnęliby z tego ten wniosek, do jakiego ich obowiązuje moralność chrześcijańska".

Z tego wszystkiego widocznym jest, — że jak dotąd—Koło polskie w osobach księży centrowych nie zyskało cennych filarów narodowej sprawy. Zagadkowe zasłanianie się moralnością chrześcijańską, która względem Polaków zobowiązuje tylko do żądania polskiego wykładu religji w szkole, a przeciw nim do dozoru policyjno-kościelnego nad ich prawomyślnością, obudziło zupełnie słuszne niezadowolenie w społeczeństwie wielkopolskim, co dobitnie stwierdza *Kurjer Poznański*:

„Niemile dotyka owa chęć zajęcia jakiegoś objektywnego stanowiska chłodnego krytyka, owa chęć uniesienia się ponad „egzaltację narodową w polskim i niemieckim obozie". Nasz prostaczek z wiejskiej chałupy czy z poddasza robotniczego zdziwi się, że poseł polski wdaje się w subtelną filozofję polityczną i z pewnego rodzaju zimną wyniosłością karci „egzaltację narodową", „nerwowość narodową" i „narodowy szowinizm" „w polskim i niemieckim obozie" — dziś, gdy wszelkie moce systemu pruskiego więcej niż kiedykolwiek sprzysięgły się na naszą narodową zagładę, dziś, gdy ten chłop polski na własnej ziemi zbudować nie może ogniska domowego, dziś, gdy ten robotnik tułać się musi po obczyźnie. Tego serce i umysł prostaczka nie pojmie, i dodamy: *nietylko* prostaczka serce i umysł".

„Uderza też w mowie posła ks. Kapitzy ów lęk przed zarzutem „przeciwpaństwowych dążności" i owo powoływanie się w tym zestawieniu na „moralność chrześcijańską". Nie chcemy sądzić, by ks. Kapitza w imię tej „moralności chrześcijańskiej" rzucał kamieniem potępienia na nasze dzieje porozbiorowe i na tych wszystkich bohaterów pieśni i czynu, których siła moralna zdziałała, że nas bieg faktów z powierzchni ziemi nie zmiótł jako narodu. Przypominamy też ks. Kapitzy, że system pruski wraz z Komisją kolonizacyjną byt swój zawdzięcza tym, co, uważając się za „podpory tronu i ołtarza", na ustach mają co drugie słowo „moralność chrześcijańską"; przypominamy niemniej, że przeciwdziałanie państwowym instytucjom antypolskiego systemu pruskiego, szczególnie Komisji kolonizacyjnej, w tymże samym Sejmie pruskim nazwano już z oficjalnej strony „dążnością przeciwpaństwową". Tak wygląda życie, tak wygląda naga rze-

czywistość wobec politycznej teorji i filozofji „moralności chrześcijańskiej".

Z prawdziwym zadowoleniem czyta się w piśmie poznańskim te trafne uwagi krytyczne — z pewnym zaniepokojeniem i niecierpliwością oczekując wysnucia z nich dalszych logicznych wniosków. Przemalowanie centrowca na polskie kolory — jak się okazuje — nie czyni go jeszcze Polakiem. Dla prowadzenia nowej polityki potrzebni są nowi ludzie, a nietylko nowa firma. Obawa przemożnej konkurencji, lęk przed spotęgowaniem się wpływu socjalistycznej lewicy w górnośląskich okręgach lub przed przesunięciem się obozu polskiego w stronę nieprawomyślnej opozycji — skłoniły śląskie duchowieństwo do pozornego odstępstwa, które jest tylko pewnego rodzaju lojalnopruskim walenrodyzmem. Rozciągnięcie kontroli wewnętrznej nad prawomyślnością frakcji polskiej obezwładnia jej kroki polityczne, krępując jej samodzielność w czułych lecz zbyt interesownych uściskach silnego ale samolubnego sprzymierzeńca.

Należy więc, trawestując słowa śląskiego posła — wycisnąć z nich taki sens moralny: „póki duchowni polscy zasiadają w Kole polskim, póty pozostanie ono zawsze skrępowanym i bezsilnym narzędziem partji reakcyjnych, tych samych, które podtrzymują dzisiejszy kurs polityki niemieckiego rządu, zwalczający w równej mierze dążności demokratycznej lewicy jak i najskromniejsze nawet dążenia narodu polskiego".

I. M.

Przesilenie na Węgrzech.

Rokowania między rządem węgierskim i austryjackim w sprawie utworzenia węgierskiego kartelowego banku państwowego nie doprowadziły do pomyślnych wyników. Cesarz oświadczył prezesowi ministrów węgierskich Wekerlemu, że nie byłby zatwierdził obecnie uchwały o utworzeniu takiego banku, gdyby ją był powziął parlament. Wobec tego gabinet Wekerlego podał się do dymisji, izby zaś parlamentu węgierskiego odraczają się do dalszego wyjaśnienia się sytuacji politycznej. Zatarg komplikuje się i dlatego jeszcze, że cesarz austryjacki a król węgierski żąda, iżby reforma wyborcza do parlamentu, w kierunku powszechnego prawa głosowania, została przeprowadzona jaknajprędzej, jeszcze w roku bieżącym.

Przesilenie obecne jest dalszym ciągiem poprzedniego, które powstało przed kilku laty i tylko chwilowo, przez odroczenie niektórych spraw, zostało złagodzone. Ponieważ związane jest z całokształtem stosunków socjalno-politycznych na Węgrzech, więc dla należytego jego zrozumienia należy je rozpatrzeć chociażby tylko w rysach najogólniejszych.

I

Państwo węgierskie obejmuje 324,851 kilometrów kwadratowych przestrzeni, z których na Węgry z Siedmiogrodem przypada 282,317 kil. kw., na Kroację i Slawonję 42,534 kil. kw.

Liczba mieszkańców całego państwa wynosi 19,254,600. W skład jej wchodzą rozmaite grupy narodowościowe:

Węgrów	8,742,300	co stanowi	45,4%	ogółu ludności
Niemców	2,135,200	„	11,1	„ „
Rumunów	2,799,500	„	14,6	„ „
Kroatów i Serbów	2,730,800	„	14,2	„ „
Słowaków	2,019,600	„	10,5	„ „
Rusinów	429,500	„	2,2	„ „
Słoweńców	98,900	„	0,5	„ „
Włochów	27,500	„	0,1	„ „
Innych	271,300	„	1,4	„ „

W ten sposób, w całym państwie Węgrzy stanowią zaledwie 45,4% ogółu ludności. Skupiają się przeważnie na wielkich równinach w środku państwa i w zachodnich jego częściach; Rumuni zaludniają przeważnie Siedmiogród, położony na wschodzie państwa, Słowacy i Rusini zamieszkują północne podkarpackie części terytorjum; Kroaci i Serbowie koncentrują się w Kroacji, po części i w innych przyległych częściach państwa; Niemcy natomiast są rozproszeni po całym terytorjum.

W rzeczywistości procent ludności węgierskiej okaże się jeszcze mniejszy, jeżeli uwzględnimi fakt, że w państwie Węgierskim jest 826,000 Żydów. W statystyce narodowościowej niema ich wcale, są natomiast — w wyznaniowej. Tylko mała część Żydów jest zasymilowana z Węgrami. W ostatnich czasach przybyło wielu żydów rosyjskich.

Na Węgrzech jest 200,000 Cyganów.

Rozpatrzymy teraz stosunki ludnościowe na Węgrzech i Siedmiogrodzie, oraz w Kroacji i Sławonji oddzielnie.

W Węgrzech właściwych i Siedmiogrodzie stosunki ludnościowe przedstawiają się jak następuje:

Węgrzy	stanowią	51,4%	ogółu ludności
Niemcy	„	11,8	„ „
Słowacy	„	11,9	„ „
Rumuni	„	16,7	„ „
Rusini	„	2,5	„ „
Kroaci i Serbowie	„	3,7	„ „
Inni	„	2,	„ „

W Kroacji i Sławonji, która należy do Węgier, posiadają jednak autonomję, statystyka narodowościowa jest następująca:

Węgrzy	stanowią	3,8%
Niemcy	„	5,
Słowacy	„	0,7
Rusini	„	0,2
Kroaci i Serbowie	„	8,7
(Kroaci	„	61,6)
(Serbowie	„	25,4)
Inni	„	2,7

Z powyższych danych widzimy, że Węgrzy, poza Kroacją nawet, stanowią tylko w pozostałej części państwa 51,4% i to razem z Żydami.

To też panowanie Węgrów w państwie utrzymuje się z wielką trudnością i wymaga specjalnego artyzmu politycznego, który jednak z biegiem czasu staje się coraz trudniejszy. Rząd węgierski z aprobatą olbrzymiej większości narodu, prześladuje w sposób gwałtowny ludność niewęgierską, zwłaszcza Słowaków i Rumunów. Wobec Niemców zachowuje się nieco inaczej, ale i z nimi nie robi wielkich ceremonji; co do Rusinów, stara się oczywiście powstrzymać rozwój ich świadomości narodowej, wogóle jednak, zwraca na nich mniej uwagi niż na inne grupy narodowościowe z powodu małej ich liczby.

Kroacja posiada autonomję szerszą aniżeli Galicja, pod względem kompetencji prawno-państwowej i namiestnika odpowiedzialnego przed sejmem krajowym. Faktycznie jednak rząd węgierski miesza się w znacznie większym stopniu do spraw wewnętrznych Kroacji, aniżeli rząd austryjacki do spraw galicyjskich, — albo przez sprytną interpretację ustaw nie zawsze jasnych w szczegółach, albo nawet wbrew prawu. W każdym jednak razie położenie Kroatów jest lepsze o wiele niż Słowaków i Rumunów, którzy napotykają silne przeszkody nietylko w swym politycznym rozwoju, lecz nawet w narodowo-kulturalnym.

Kiedyindziej przedstawię czytelnikom walki narodowościowe wewnątrz monarchji św. Szczepana, tu wspominam o nich tylko o tyle, o ile to jest niezbędne do omówienia obecnego konfliktu na Węgrzech.

Po utrwaleniu się dualizmu w monarchji Habsburskiej, rząd węgierski rozpoczął szeroką akcję gospodarczą w państwie, celem podźwignięcia rolnictwa i rozwoju wielkiego przemysłu. Działalność ta po kilkudziesięciu latach wydała niezawodnie duże rezultaty: siły produkcyjne wzrosły bardzo, system gospodarczy stał się skomplikowany, wielki przemysł, który poprzednio prawie nie istniał, obecnie zajmuje już poważną pozycję w życiu ekonomicznym panstwa. Węgry dążą do tego, żeby wszystkie swe potrzeby zaspakajać zapomocą produkcji krajowej. Cudzoziemcy badający stosunki ekonomiczne na Węgrzech, jednozgodnie przyznają, że zrobiły one wielki postęp.

Rząd Węgierski zużył bardzo wiele środków i energji na zorganizowanie rolniczych zakładów naukowych różnych stopni, wspaniałego muzeum rolniczego w stolicy państwa, które nie ma sobie równego w innych krajach, oraz licznych rolniczych stacji doświadczalnych. (Czytelników, których przedmiot ten tnteresuje, odsyłam do niedawno wydanej pracy francuskiego prof. René Gonnarda, p. t. „La Hongrie au XX siècle"). Na Węgrzech latyfundja magnatów odgrywają w życiu ekonomicznym wielką rolę, w ogromnej większości gospodarstwo w nich prowadzone jest dobrze, niekiedy nawet wzorowo, rozległość tych latyfundji przewyższa obszar zachodnio-europejskich. Średnia własność ziemska istnieje i rozwija się, jednak nieznacznie; jest o wiele mniejsza aniżeli wielka własność, ta bowiem obejmuje 12 miljonów hektarów, podczas gdy średnia tylko 6, mała 13. Zauważyć jednak należy, że statystyka węgierska zalicza do średniej własności majątki o takich rozmiarach, które na Zachodzie zaliczają się do wielkiej; w rubrykach znowu własności drobnej znajdujemy i taką, którą gdzieindziej zaliczonoby do średniej.

Właściciele średniej własności ziemskiej zostali zrujnowani poczęści w czasie uwłaszczenia włościan, poczęści w okresie natężonej konkurencji rolnictwa amerykańskiego.

Węgry do dziś nie posiadają licznej i silnej narodowej warstwy średniej. Na wsi jest stosunkowo nieliczną, w miastach zaś duży jej procent stanowią żywioły niewęgierskie: Żydzi, Niemcy i inni.

Włościanie są liczni a stopień ich zamożności bardzo rozmaity, postęp rolniczy przedostał się jednak i do nich.

Położenie robotników rolnych jest ciężkie zarówno pod względem ekonomicznym, jak politycznym. Wynagrodzenie jest małe i tylko w ostatnich czasach podniosło się nieco skutkiem znacznie zwiększonej emigracji ludu do Ameryki. Prawodawstwo węgierskie w stosunku do robotników rolnych jest drakońskie, gdyż przestrzega przedewszystkim interesy wielkich właścicieli ziemskich; to też oznacza wysokie kary za wszelkie naruszenie kontraktu ze strony pracowników. Cała administracja lokalna jest na usługach wielkich właścicieli i dopuszcza się często samowoli wobec robotników rolnych, co jest tym łatwiejsze, że w sprawach o naruszenie kontraktu pracowników z właścicielami — władze lokalne mają obowiązek działania energicznie, a od wyroków ich niema apelacji.

Ciężkie warunki pracy na Węgrzech wywołały tłumną emigrację do Ameryki. Do 1899 roku nie była duża i nie przekraczała 25,000 osób rocznie, od tego jednak roku zwiększyła się prawie w dwójnasób.

w roku	1899	emigrowało	43,000
„	1900	„	54,000
„	1901	„	71,000
„	1902	„	91,000
„	1903	„	119,000
„	1904	„	94,000
„	1905	„	170,430

Emigranci przysyłają swym rodzinom pieniądze z Ameryki; okoliczność ta przyczyniła się do podniesienia pewnej części gospodarstw włościańskich. Zdaniem ekonomistów węgierskich, w ciągu lat 20-tu kilku suma przesłanych przez emigrantów pieniędzy dochodzi do kilkuset miljonów koron.

Część emigrantów wraca i nabywa gospodarstwa, nie zawsze jednak udaje im się utrzymać przy nich skutkiem bardzo wysokich cen kupna, co pociąga za sobą obdłużenie.

Węgry posiadają kopalnie żelaza, miedzi i srebra. Przemysł górniczy i metalurgiczny rozwija się silnie; pojęcie o tym rozwoju daje fakt, że w 1886 r. pracowało w nim tylko 48,000 robotników, a w 1904 r. było ich 73,000.

Wogóle robotników fabrycznych i górników jest z górą 200,000, którzy wraz z rodzinami tworzą prawie 1,000,000 ludności.

Rząd węgierski nietylko ułatwiał rozwój przemysłu przez różne premja i ulgi, lecz sam nieraz zakładał fabryki. Dziś śmiało powiedzieć można, że przemysł węgierski jest w stanie pomyślnym i ma przed sobą piękne perspektywy.

Niektóre fabryki węgierskie słynne są ze swych rozmiarów i urządzeń technicznych np. cukrownia w Szerenes, największa na lądzie stałym Europy, która zatrudnia 2,000 robotników.

Chcąc uplastycznić strukturę społeczną ludności Węgier, przytoczę liczby statystyczne, dotyczące zajęć.

Rolnictwem zajmuje się	13,175,100 osób	czyli	68,4%
Przemys. i rzemiosłami	2,767,800	„	14,4
Handlem	997,000	„	5,2
Pozostaje w służbie wojskowej i publicznej	723,700	„	3,8
Wyrobników i służby domowej	1,066,700	„	5,5
Ludzi wolnych profesji bez określon. zajęcia	524,000	„	2,7

Z powyższych liczb widzimy, że dziś jeszcze rolnictwo jest zajęciem znacznej większości mieszkańców Węgier.

W Austrji rolnictwem zajmuje się 52,4 proc. ludności, przemysłem zaś i rzemiosłami 26,8 proc. Austrja sprowadza z Węgier znaczną ilość wytworów rolnictwa i produktów zwierzęcych, Węgry natomiast otrzymują z Austrji wiele produktów przemysłu fabrycznego.

(D. n.) *Ludwik Kulczycki.*

Z Parany.

Cudna w krasie swej przyrody dziewiczej ziemia parańska olśniewa przybysza - europejczyka bujnością i przepychem jej tworów, jasnością blasków słonecznych, darzących hojnie ciepłem błogosławioną tę krainę. Dziwnego doznaje on wrażenia, dostawszy się tu z przesyconej duszącymi miazmami obecnej atmosfery starego świata do istnej idylli z czasów jakby Polski Piastowej, kmiecej. Gdziekolwiekbądź po za miastami widzieć się daje skupienie siedlisk ludzkich, to przeważnie, a w okolicach Kurytyby niemal wyłącznie, polskie chłopskie osady z ich mieszkańcami równymi, wolnymi, nie podlegającymi nikomu Nawet w stosunku do państwa mają dotąd koloniści więcej przywilejów niż obowiązków, państwu bowiem zależy na zaludnieniu kraju, posuwa więc swą ofiarność od bezpłatnej dla imigrantów podróży, sześciomiesięcznego w początkach ich pobytu utrzymania, do wydzielania ziemi na 10 letnią spłatę, zapomóg w narzędziach i tp. udogodnień.

Powinności wojskowej w Brazylji niema (wojsko składa się z ochotników, dobrze płatnych), podatków od gruntu osadnicy nie płacą, choć nie zupełnie od podatków są wolni (drogowe, wozowe, konsumcyjne). Przy takich warunkach, a co główniejsza, przy nadzwyczajnej żyzności gleby, Parana zdołała ściągnąć pokaźną w stosunku do całego zaludnienia liczbę polskich osadników rolnych (blizko 1/4 400 tysięcznej ludności), wyjątkowo sprzyjając wytwarzaniu i skupianiu samoistnego życia polskiego. Nietylko rząd, ale i mieszkańcy brazyljanie radzi są przybyszom, wnoszącym ożywcze pierwiastki do pustego przedtym, dzikiego kraju. Często się zdarza że brazyljanin, sprawujący jakiś urząd w mieście, takich amatorów jest u nich najwięcej, daje polskiej rodzinie w używalność zupełnie darmo swą fermę z domem mieszkalnym, inwentarzem, nieraz jeszcze za dobrą gospodarkę dopłaci. Wogóle brazyljanie rolnicy, t. zw. „kabokle", ustępują w żywotności i kulturze naszym kolonistom, nawet galicyjskim parobkom, z których przeważnie rekrutują się polscy osadnicy w Paranie. Można sobie wyobrazić, znając głód ziemi u naszego ludu, (zwłaszcza u nieposiadających: służby folwarcznej i inych najmitów), jak przypiął się on, niby pijawka do tej zamorskiej ziemi, jak stara się, aby jej jak najwięcej na własność zdobyć. Zdumiewająca jest jego przedsiębiorczość, zapobiegliwość i energja; majątek rośnie mu pod ręką. Posiadacze kilkuset morgów ziemi nie są rzadkością. Bydła, koni, trzody ma kolonista pod dostatkiem, chleba „po uszy", co przy każdej rozmowie zaznacza, a jak gdyby chciał powetować sobie nieustanny post w ojczyźnie, kąpie się w okrasie, a mięso jest u niego codzienną potrawą.

Istotnie lud polski wykazał tu niespożytą swą siłę i zdolność do rozwoju przy sprzyjających okolicznościach. Zdołał on nie tylko opanować nowe warunki życia, ale wycisnąć na nim swe piętno, nadając miejscowościom przez siebie zamieszkanym polski charakter. Domostwa, strój i obyczaje zachowały dzięki niższości miejscowej kultury swą odrębność; naokoło rozlega się polska mowa, brzmi polska piosenka, nie czuć tu obczyzny. — Przy dobrobycie, niezależności, jak najszerszej swobodzie politycznej, poczęły się wyprostowywać pochylone barki dawnego parjasa, zmieniać jego pojęcia i budzić dążenia do życia społecznego, do oświaty. Potrzeby ciała zaspokojone, duch upomina się o swe prawa. Powstają stowarzyszenia, zakładają się szkoły, powstaną i inne instytucje, których rozwój przyśpieszyćby mogła pomoc ludzi inteligientnych, społecznie i etycznie wyrobionych. Niestety, zbyt mały jest jeszcze zastęp takich jednostek w Paranie. W kraju o pierwotnej niemal kulturze, trzeba sił twórczych, szerokiego rozmachu energji i woli, trzeba wytrwałości; przeciętny nasz inteligient, do gotowego przyzwyczajony, zwłaszcza niefachowiec długo się nie ostoi lub, wegietując, nie oddziaływa na bieg życia umysłowego i kulturalnego tutejszych rodaków. Tymczasem, jak zaznaczyłam, potrzeby społeczne rosną, szkoły na kolonjach stoją gotowe, nauczycieli brakuje.

A byłoby tu nader wdzięczne pole do pracy w duchu postępowym i demokratycznym, przy zupełnej swobodzie kierunku i inicjatywy. Jest i tu wprawdzie tamująca rozwój myśli rodzima reakcja, duchowi opiekunowie i eksploatatorzy ludu, przed którymi nawet w puszcze brazylijskie nie zdołał on się schronić; lecz wobec wolnej konkurencji w pracy społecznej i podatności do postępu otrzeźwiałego na szerokich przestworach kolonisty, łatwiej jest przeciwdziałać wstecznictwu. Czyżby stary kraj nie zasilił parańskich rodaków pomocnikami w tym ważnym dziele, choćby na czas jakiś, dopóki z miejscowego żywiołu nie urobią się odpowiednie siły pedagogiczne?

Kandydaci na nauczycieli do Parany mogliby odbyć podróż na prawach emigrantów, a o takich ulgach udziela objaśnień świeżo ukonstytuowane Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie i jego organ Przegląd Emigracyjny (Lwów ul. Teatyńska 7). Stanie się też zapewne wspomniane Towarzystwo regulatorem różnych zapotrzebowań zamorskich kolonji. Bezpośrednio w sprawie posad dla nauczycieli możnaby się zgłaszać do jednego z najgorliwszych i najofiarniejszych w Paranie pracowników społecznych, ks. Józefa Anusza, w którego parafji Azancarji są obecnie szkoły do objęcia.

Obok życia umysłowego i inne dziedziny społeczne czekają w Paranie na twórców: handel, przemysł, rzemiosła. Wszelkie tkaniny, wyroby galanteryjne, a nawet przedmioty codziennej potrzeby niesłychanie tu drogie i w lichym gatunku. Budulec, pomimo obfitości wspaniałych lasów, sprowadza się z Europy, stamtąd też przychodzą meble wyrabiane z drzewa brazylijskiego. Pole zatym szerokie do rozwinięcia przemysłu w różnych jego gałęziach. A wszystko to możnaby ująć w polskie ręce, na równi ze zdobytymi już dla polskiego rolnictwa obszarami Parany, jakby specjalnie na polską kolonję stworzonej, z czego za mało zdaje sobie sprawę społeczeństwo w kraju, pozwalając rozpraszać się emigracji chaotycznie w różne strony, często w niepożądanym kierunku. Wracając do zapotrzebowań tutejszych, przydaliby się tu bardzo dobrzy lekarze, dentyści, akuszerki, wszelkiego rodzaju wykwalifikowani rzemieślnicy, którzyby chcieli osiedlić się nietylko w miastach, ale i na kolonjach: kowale, stelmasi, stolarze, krawcy, szewcy, szwaczki, praczki, kucharze i kucharki. Robotnicy fabryczni tymczasem, w braku przemysłu, nie znaleźliby pracy odpowiedniej w Paranie. Najpomyślniejsze warunki wogóle są tu dla rolników.

Jadwiga Jahołkowska.

Miasta — ogrody.

Dziwnym świadectwem niezaradności ludzkiej jest dzisiejsza organizacja wielkich środowisk życia; olbrzymi postęp techniczny, którego jesteśmy świadkami, pomimo pewnych udogodnień, w sumie swej przyniósł mieszkańcom miast więcej szkody niż korzyści.

Miasta nasze zabudowywane są na ciasnej przestrzeni, bez względu na tę okoliczność, że potężny rozrost ześrodkowanego w nich przemysłu w dwuch kierunkach ujemnie na zdrowotne warunki oddziaływa; z jednej strony, przesycając atmosferę dymem i wyziewami fabrycznymi, z drugiej znów ściągając olbrzymią immigrację ze wsi, co powoduje ciasnotę i przeludnienie.

Statystyczne dane wykazują nam w wielkich miastach przeważający procent śmiertelności i dowodzą, że hodujące się w nich pokolenia ulegają szybko degieneracji i zanikowi Pod wpływem tych smutnych przeświadczeń podjęto myśl skombinowania higjenicznych warunków życia wiejskiego z dogodnościami miejskimi i zorganizowania środowisk, któreby odpowiadały wymaganiom zdrowego rozwoju ludności.

Zadanie to nie okazało się bynajmniej zbyt trudnym do urzeczywistnienia. Już 50 lat temu francuscy ekonomiści Pecqueur i Le Play rzucili projekt budowania miast zreformowanych, typu pośredniego między wsią i miastem. Chociaż pomysł powstał we Francji, zasługa wcielenia go w czyn przypada Anglji. Równocześnie prawie w obydwuch tych krajach pozawiązywano towarzystwa celem propagowania pomysłu miast — ogrodów, jednakże Anglja uprzedziła Francję w wykonaniu projektu, a dziś już przekonano się, że można stworzyć zreformowane miasto według prawideł z góry nakreślonych, tak jak się kroi zreformowa-

ną suknię; można je częściowo przenieść w zdrowsze warunki, tak jak się rodzinę z jednego do drugiego mieszkania przeprowadza.

Główna zasługa inicjatywy przypada w udziale Anglikowi m. Howardowi, który za pomocą założonego Stowarzyszenia gorliwie propagował ideję reformy. Szybko oceniono doniosłość jego projektu i zawiązano wielką spółkę udziałową, rozporządzającą kapitałem 7,500,000 franków. Wśród udziałowców spotykamy wszystkie klasy społeczne: są tam syndykaty robotnicze, kooperatywy, wielcy przemysłowcy, właściciele ziemscy i członkowie arystokracji rodowej.

Towarzystwo „First Garden-City Ltd." rozpoczęło działalność swoją od zakupienia sporego obszaru ziemi o 3/4 mili od Londynu, a dziś, t. j. w cztery lata po założeniu przedsiębiorstwa, przestrzeń ta jest już zabudowana i urządzona: miasto — ogród stało się faktem dokonanym.

Jak wygląda ta wzorowa siedziba ludzka, darząca swych mieszkańców czystą i cichą atmosferą wsi, a równocześnie pozwalająca im korzystać ze wszystkich udogodnień postępu i korzyści życia społecznego?

W Garden-City niema wcale zaułków, niema podwórz zacieśnionych, bez dostępu słońca i powietrza. Ulice są szerokie, wysadzone drzewami, domy otoczone ogródkami, budowane estetycznie, przedstawiają przeważnie typy rezydencji angielskich, na jedną rodzinę obliczonych.

Najskromniejsze dworki stoją po 12 na jednym akrze, większe otoczone są przestrzenią od 1/4 do 2 akrów. Całość Garden-City sprawia wrażenie wielkiego letniska. Naturalnie założono tam parki i skwery, place do gier sportowych; prócz tego zarezerwowano za miastem wspólne pastwiska i pozostawiono około osady 2,500 akrów ziemi wydzierżawionej pod uprawę warzyw i owoców. Te obszerne rezerwy stanowią naturalną przegrodę, chroniącą przed zbyt blizkim sąsiedztwem zabudowujących się niezdrowo i ciasno przedmieść.

Garden-City liczyło w r. 1908 sześć tysięcy ludności; procent śmiertelności jest tu wiele niższy niż w sąsiednim Londynie. Miasto — ogród posiada kilka kościołów; są tutaj szkoły, bibljoteki publiczne, hale do zabaw i zebrań, cztery większe hotele, 50 sklepów. Zainstalowane tutaj fabryki nie zanieczyszczają powietrza, mieszczą się bowiem zdala od dzielnicy mieszkaniowej, we wschodniej stronie miasta; a wyznaczono im tę okolicę z uwagi na kierunek wiatrów, które wieją tu przeważnie od zachodu. W mniejszych rękodzielniach używane są tutaj przeważnie motory elektryczne i gazowe, nie działające szkodliwie na czystość atmosfery.

Opłaty miejskie bardzo są nizkie w porównaniu z Londynem. Miasto — ogród jest przedsiębiorstwem finansowym opartym na zdrowych podstawach. Rachunki Towarzystwa tak się przedstawiają: W roku 1903-im nabyto 3,818 akrów za 3,789,237 franków. Wartość tej ziemi ocenioną jest obecnie na 9,487,500, zatym wzrosła prawie w trójnasób. Pola wydzierżawiane przez miasto przynoszą znaczne dochody.

Po odliczeniu kosztu urządzeń miejskich, pozostaje jeszcze znaczna przewyżka wartości na korzyść udziałowców. Dywidenda ograniczona jest do 5%; pozostałe po jej odliczeniu dochody winny być użyte na dalsze ulepszenia, lub na powiększenie rezerw Towarzystwa.

Cała ta akcja, dobroczynna w swych wynikach, prowadzi się jednakże nie pod znakiem filantropji, lecz jako rozumne, społecznie inspirowane przedsiębiorstwo, możliwe do przeprowadzenia wszędzie gdzie są wielkie kapitały, nizka stopa procentowa a wysoki stopień kultury. Dodajmy jeszcze, że koniecznym tu jest szeroki samorząd.

Domów mieszkalnych jest w Garden - City z górą 600, (na jeden dom wypada więc przeciętnie 10-u mieszkańców). Część domów pobudowaną jest przez Towarzystwo, inne przez przedsiębiorców i prywatnych właścicieli, znaczna ilość przypada na syndykaty robotnicze i kooperatywy mieszkaniowe. Niektóre z tych kooperatyw są zarazem udziałowymi współwłaścicielami całego Garden - City, inne posiadają tylko domy. Lokatorzy — kooperatyści mają wszelkie korzyści płynące z posiadania domu, więc nie są narażeni ani na podwyżki ani na wymówienie lokalu, nie mają zaś żadnych kłopotów związanych z administracją własności. Największy procent mieszkańców Garden - City składa się z ludności robotniczej. Wielcy przemysłowcy, którzy tu poprzenosili swoje fabryki, kierowali się zapewne względami własnej dogodności, przedewszystkim taniością placów, niewątpliwie jednak liczyli i na to, że pracownicy ich, w lepszych i zdrowotnych warunkach mieszkając, chętniej i intensywniej pracować będą. Wielkich fabryk jest tutaj dwanaście, a właściciele tych zakładów sami i według swych planów stawiają domy mieszkalne dla robotników.

Takie *stworzenie miasta* wedle zakreślonego z góry planu, ze względów lokalnych, a przedewszystkim z powodu trudności znalezienia wolnego obszaru, nie wszędzie może znaleźć zastosowanie. Na mniejszą jednakże skalę rzecz może być korzystnie przeprowadzoną częściowo, przez racjonalne urządzenie (zagospodarowanie) przedmieść. W ten sposób w okolicy Londynu zastosowano przykład Garden-City, a w przeciągu lat kilku stopniowo przerobiono przedmieścia na wzorowo urządzone przedmiejskie osady: Easing, Harborne, Hampstead i inne.

Za tym dobrym przykładem podążają i inne miasta angielskie, a kwestja ta stała się dziś palącym zagadnieniem dnia dla miejskich samorządów. Miasta bowiem angielskie istnieją już od wieków, a stare dzielnice są już w tak smutnym stanie, że w imię bezpieczeństwa publicznego zarządy miejskie muszą je wykupywać z rąk właścicieli i burzyć, poczym przystępują do rozszerzania ulic i zmodernizowania dzielnic. Ta procedura okazała się bardzo kosztowną, w mieście Birmingham pochłonęła ona w przeciągu lat kilku pięćdziesiąt miljonów franków, na tenże cel wydano w Liverpoolu ostatnimi czasy dziesięć miljonów. Tymczasem pobudowanie na zakupionej przestrzeni wzorowej osady Port - Sunlight wynosiło 8,750,000 fr., takiejże osady Barnville 4,500,000 fr. Zestawienia cyfr dowodzą tutaj, że wiele praktyczniejszym jest częściowe przeniesienie miasta na niezabudowane jeszcze obszary, niż przeróbka starych dzielnic, od wieków zamieszkałych, z gruntem przesiąkniętym stęchlizną i wszelkiego rodzaju miazmatami.

Równocześnie i we Francji zauważyć się daje żywszy ruch na polu reformowania miast. Association des Cités - Jardins [1]) rozwija gorliwą działalność i notuję pocieszające fakty, że na wschodzie Francji zawiązuje się wielka kompanja udziałowa w celu pobudowania miasta — ogrodu na 50,000 mieszkańców, a w okolicy Paryża powstaje tą samą drogą zreformowane w stylu Cité — jardin, przedmieście. Kapitały w ten sposób ulokowane będą przynosiły, oprócz zwykłych procentów, nieobliczalne korzyści w formie zdrowia przyszłych pokoleń, a te odsetki kapitalizują się najpewniej i najszybciej, jako przyszłe zasoby twórcze narodu.

Szczęśliwe ludy, które mogą w ten sposób gospodarzyć swymi funduszami! U nas podobne reformy przez długie jeszcze czasy spoczywać będą w towarzystwie wielu innych naszych *pobożnych życzeń.*

Z. B.

[1]) **Boulevard du Temple. Paris.**

NA DOBIE.

Dwa wyroki.

W dniu 28 kwietnia, w Radzie Państwa, i w dniu 5 maja, w sądzie okręgowym płockim, sądzono sprawę płockich sędziów gminnych — za wprowadzenie języka polskiego. Pierwszy werdykt wyniósł przed forum *lordów* sędzia gminny, p. Eustachy Dobiecki, potępiając swych kolegów z płockiego; z giestem radcy stanu przeszedł nad nimi do porządku dziennego, podnosząc jedynie znaczenie i zasługę upierających się o przysięgę w języku polskim, z uczuciem ultramontana i zachowawcy polecał ich rządowej względności. Nie wzruszył serca p. radcy głos ludu domagającego się wówczas na zebraniach gminnych w całym kraju wprowadzenia rodzinnej mowy do sądowej procedury,—nie wzruszył go żal polskiego ludu, dla którego skazujący go w obcej mowie wyrok brzmi stokroć twardziej i wrogo, bo niedostępnym go murem od zawartej w nim oddziela treści.

Nie pamiętał, że przecie wtedy, w wielu miejscowościach innych wprowadzano też język polski do procedury sądowej — co jednak w ogólnej zawierusze bez głośniejszych przeszło następstw, i że jedynie w tych kilku powiatach, dzięki ujawnionej na śledztwie sądowym skwapliwości bezpośredniego zwierzchnika, poczytano to za kryminalne przekroczenie władzy. Pan D., członek Rady Państwa, przypomniał sobie tylko, że sędziowie gminni z płockiego *wdarli się w dziedzinę prawodawczą.*

To też, nie omieszkał z tego skorzystać oskarżyciel publiczny i w swej mowie przed sądem okręgowym płockim powołać się na słowa *sędziego lorda,*—les beaux esprits se rencontrent. Z nad Wisły i z nad Newy, jednako spojrzano na ten *historyczny* moment w życiu sądownictwa gminnego, przez pryzmat państwowego—ancien régime'u.

Niestety! — nawet tak zachowawczemu mówcy przerywał prezes w Radzie Państwa, podczas gdy gremium sądowe w Płocku wraz z natłoczoną salą w wielkim skupieniu ducha wysłuchało świetnej obrony, wnoszonej przez znakomitych przedstawicieli polskiej adwokatury: Tadeusza Wróblewskiego z Wilna, Chrystowskiego z Łomży, Nowodworskiego, Lemańskiego, Dziewulskiego z Warszawy i Balińskiego z Płocka, którzy w zgodnym koncercie obalili stawiany podsądnym sądownikom zarzut przekroczenia zasadniczych granic udzielonej im jako sędziom władzy, i zredukowali go do przekroczenia formy, a następnie i sąd państwowy, kierując się temiż motywami, zredukował likwidację sprawy do koniecznej formalności, udzielając oskarżonym nagany. Zebrana licznie publiczność odruchowo powitała — oklaskiem.

Agricola.

Nasz ruch współdzielczy.

Ostatnie zebranie ogólne Towarzystwa Kooperatystów, które się odbyło w dn. 30-ym zeszłego miesiąca, przynosi sporą garść szczegółów, rzucających nieco światła na rozwój ruchu współdzielczego u nas.

Dążeniem naszych stowarzyszeń spożywczych jest zorganizowanie Związku, któryby skupiał działalność poszczególnych stowarzyszeń, ułatwił założenie hurtowni centralnej, a tym samym wpłynął na ustalenie cen produktów pierwszej potrzeby.

Dotychczas już przystąpiło lub uchwaliło przystąpić do Związku przeszło sto] stwarzyszeń, które są w stałym kontakcie z Biurem Informacyjnym stowarzyszeń spożywczych, założonym na podstawie uchwały I-go zjazdu stow. spożyw. Działalność biura, które rozpoczęło swe czynności 1 stycznia r. b., zwrócona jest w dwuch kierunkach: przedewszystkim — udzielanie porad w sprawach organizacji stowarzyszeń spożywczych, udoskonalenie ich gospodarki i rachunkowości oraz krzewienie wśród członków idei kooperacji, a następnie — jednoczenie stowarzyszeń dla zakupów hurtowych i zakładanie fundamentów pod operacje przyszłej hurtowni centralnej.

Jak widać ze sprawozdania, działalność Biura zarówno w kierunku wychowawczo - instruktorskim, jak i handlowym — była bardzo ożywiona.

Pod względem wychowawczo - instruktorskim działalność ta wyraziła się przedewszystkim w udzielaniu porad — bądź to piśmiennych, bądź też ustnych, na miejscu. Porad takich Biuro udzieliło ogółem 383. Wobec braku w literaturze naszej niezbędnych dla kierowników stowarzyszeń podręczników, Biuro postarało się o wypełnienienie tej luki i przygotowało do druku następujące prace: R. Mielczarskiego „Rachunkowość stowarzyszenia spożywczego"; S. Wojciechowskiego „Podręcznik dla zakładających stowarzyszenia spożywcze" oraz „Cennik towarów w sklepach współdzielczych"; wreszcie niepodpisanego autora „Towaroznawstwo najważniejszych artykułów spożywczych". Biuro projektuje również zorganizowanie specjalnych kursów dla lustratorów, wybranych na okręgowych konferencjach stowarzyszeń.

Pod względem handlowym działalność Biura zaznaczyła się przedewszystkim w traktowaniu z firmami o dostawę soli dla stowarzyszeń, stosownie do życzeń wyrażonych na zjeździe.

W celu stworzenia pewnych podstaw pod przyszłe operacje projektowanej hurtowni centralnej, Biuro nakreśliło sobie plan polegający, z jednej strony, na zbadaniu warunków, w jakich zaopatrują się obecnie stowarzyszenia w towary, z drugiej zaś — na skupieniu w Biurze uskuteczniarych przez stowarzyszenia zamówień, których wykonanie w sposób ajenturowy trudności nie nastręcza.

Na zasadzie informacji, zebranych od poszczególnych stowarzyszeń drogą ankiety, zawarto umowy z 20-ma firmami, które zobowiązały się dawać jednakowe rabaty dla wszystkich stowarzyszeń związkowych; przytym Biuro zastrzegło, by stowarzyszenia, korzystające ze specjalnych warunków ze względu na swe duże obroty, i nadal z tych ustępstw korzystały.

Jednocześnie z tym, Biuro zajmowało się organizacją konferencji okręgowych. Konferencji takich odbyło się 10 z udziałem 327 członków zarządów od 149 stowarzyszeń; przebieg ich wskazywał zawsze na ogromne zainteresowanie się obecnych ruchem współdzielczym i stwierdził, że kraj nasz rozporządza sporym jaż zastępem pracowników, którzy traktują poważnie swoje obowiązki obywatelskie.

Wobec niemożliwości wykonania wszystkich uchwał I-go zjazdu, zjazd II odłożony został do końca roku bieżącego. Zamiast zjazdu, Biuro projektuje zużytkować lato na zorganizowanie specjalnych kursów dla lustratorów, ażeby przed otwarciem czynności hurtowni centralnej przeprowadzić możliwie gruntowną rewizję i sanację wszystkich stowarzyszeń związkowych.

Specjalne warunki, w jakich rozwija się ruch współdzielczy u nas, nie pozwalają na sumaryczne naśladowanie wzorów zachodnich. To też projektowana hurtownia centralna, ze względu na niewielkie rozmiary stowarzyszeń i trudności komunikacji, prędzej niż hurtownie zagraniczne przejść będzie musiała do operacji składowych i otwierania własnych filji na prowincji.

Czynności te, naturalnie, wymagać będą odrazu znacznego nakładu kapitału i sporego zastępu pracow-

ników należycie wyszkolonych. Trudność stanowi również ta okoliczność, że ogół stowarzyszonych nie orjentuje się jeszcze dostatecznie w stosunkach handlowych naszego rynku i, ulegając nieraz żyłce spekulacyjnej, obniża u nas poziom etyczny handlu do granic, nigdzie na zachodzie nie spotykanych.

Czekają też z tego powodu Biuro liczne prace przygotowawcze, które zakończone zostaną planową rewizją stowarzyszeń spożywczych, należących do Związku.

J. P-ski.

Parodja sądu nad Ewą Pobratyńską.

Zadrwiono przed paru dniami z publiki warszawskiej — i urządzono z humorem iście amerykańskim niesmaczne widowisko. Reklamy, obwieszczające że kwiat naszej palestry przyjmie w nim udział, ściągnęły do Filharmonji tłumy żądne wrażeń. Żaden odczyt, żaden artysta europejskiej sławy, nawet wiec polityczny podczas wyborów nie cieszył się tak liczną frekwencją—jak owa wiwisekcja znakomitego utworu.

Organizatorowie sądu wykazali dużą znajomość „Warszawki" nie Warszawy, zdradzili przytym jednak kompletny zanik dobrego smaku i poczucia piękna. Sąd ów był nieudolnym naśladownictwem odbytego przed paru tygodniami głośnego sądu nad Ewą, w gronie studentów petersburskich. Gdy tam młódź ucząca się dla praktyki w zakresie prawa obrała za temat Ewę Pobratyńską — tu, grono zupełnie niepowołanych osób podjęło się odegrania komedji prelekcyjnej. Grono niepowołane, gdyż wśród sędziów przysięgłych znajdował się osobnik niedawno skazany przez II wydział karny na 10 dni za... fałszerstwo, — sekretarzem zaś sądu był pokątny obrońca, osobistość zbyt znana w sferach prawniczych.

Z przebiegu tej farsy wykazało się, że ława przysięgłych i członkowie sądu nie znają treści „Dziejów Grzechu", co było powodem komicznych: „qui pro quo".

W tym miejscu należy złożyć hołd p. Kazimierzowi Nawrockiemu, przełożonemu szkoły, za umiejętność... doboru osób. W każdym razie musimy skonstatować fakt, że nikt z poważniejszych prawników udziału w tym nie przyjął — i nieuczciwa jest ze strony *Polaka—Katolika* insynuacja, że myśl owego widowiska wyszła z łona kół postępowych Pod wpływem teroryzmu klerykalnego, chcą oni zespolić aranżerów widowiska z nie biorącym w tym żadnego udziału — postępem.

My możez innych pobudek, lecz również surowo potępiamy pedagogiczne zabiegi organizatorów zabawy. Nie wolno robić farsy — skandalu publicznego z dzieła wysokiego artyzmu. Nie wolno bolesnej tragiedji przetwarzać na tragifarsę. Razi nas niesmak wywołany tym całym widowiskiem, brak poszanowania piękna i niekulturalne barbarzyństwo, na jakie zdobyć się może tylko zdegienerowany homo sapiens.

My w „Dziejach Grzechu" czcimy dzieło wielkiego twórczego talentu, z którym tak brutalnie obchodzić się nie należy.

Prawnik.

BADANIA NAUKOWE.

Kwestja włościańska w Królestwie Polskim 1815—1831 r.

I

„Upraszam... abyś Wasza Cesarska Mość kazał utworzyć szkoły na koszt rządu do nauczania włościan, aby niewola ich była zniesiona w ciągu lat dziesięciu i aby używali oni swojego mienia z prawem zupełnej własności". [1])

Tak krótko i jasno sformułował Kościuszko w liście do Aleksandra I z Berville 9 kwietnia 1814 r. rozwiązanie kwestji włościańskiej. Usamowolnienie, uwłaszczenie i oświata, oto trzy tej kwestji najważniejsze dezyderaty w dobie tworzenia się Królestwa Kongresowego.

Prawda, pierwszy z tych postulatów został bodaj częściowo, już na parę lat przedtym, zrealizowany w Księstwie Warszawskim, gdzie wszak artykuł IV Konstytucji wyraźnie mówił: „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi w Obliczu Prawa". [2]) Obszar jednak Księstwa Warszawskiego nie stanowił oczywiście dla Kościuszki całej Polski, zresztą stan włościan Księstwa nie wielu uległ zmianom, to też całkiem słusznie zwracał się Naczelnik do Aleksandra w czasie, gdy tenże był uważany za przyszłego wskrzesiciela Polski, z powyższymi żądaniami.

I zdawało się, że poruszona przez Kościuszkę sprawa znajdzie stosunkowo rychłe urzeczywistnienie. Bo oto utworzony przez Aleksandra w lipcu 1814 r. Komitet organizacyjny cywilny, zasiadający pod przewodnictwem prezesa Senatu Tomasza Ostrowskiego, celem ułożenia przyszłej organizacji kraju, zajął się między innymi sprawami również polepszeniem losu włościan i obmyśleniem sposobu uposażenia ich własnością ziemską.

Zabrano się z całą sumiennością do pracy w tym kierunku i, aby mieć podstawy do przyszłych obrad, urządzono z inicjatywy ks. Adama Czartoryskiego (28 sierpnia 1814 r.) wielką ankietę, według kwestjonarjusza ułożonego przez Horodyskiego a rozesłanego przez Lubeckiego (15 września 1814 r.) do wszystkich władz departamentowych i znaczniejszych obywateli.

Na rozesłane zapytania nadeszło mnóstwo odpowiedzi z końcem 1814 r. i z początkiem 1815 r. Na nich to opierając się, Komitet ułożył projekt do prawa o urządzeniu majątków włościan, na razie tylko dóbr narodowych. Według więc tego projektu, miano oddzielić przedewszystkim grunta folwarczne od włościańskich. Pierwsze z nich miano wypuścić w wieczystą dzierżawę przez licytację, do której miano dopuścić włościan. Ponadto włościan miano oczynszować, ale dopiero najprędzej po 6 latach i to po przekonaniu się o ich zamożności.

Projekt ten jednak nie został wprowadzony w życie, gdyż zabrakło mu rzeczy najważniejszej: sankcji królewskiej. Jedyną więc widomą pamiątką tej ankiety pozostał szereg odpowiedzi na rozesłany

[1]) Korzon: „Kościuszko". Kraków, wyd. II, str. 527 Ponadto z zachętą do zakładania szkół, rękodzieł i fabryk, a zwłaszcza do stopniowego zmniejszania pańszczyzny tak, by po 20 latach wszyscy włościanie byli uwłaszczeni, zwraca się Kościuszko w rok potym do ks. Adama Czartoryskiego. Por. List Kościuszki do Sierakowskiego, Solura 8 grudnia 1815 r. *Kurjer Warszawski* 1906 r. z dn. 14/X Nr. 284.

[2]) Konstytucja Księstwa Warszawskiego. Dzienniki praw Księstwa t. I, str. 2.

kwestjonarjusz, przechowywanych w archiwum X. X. Czartoryskich w Krakowie, i kilka ogłoszonych spółcześnie drukiem rozpraw, świadczących przeważnie o dobrych przynajmniej intencjach ich autorów, odnośnie omawianej sprawy. [3]) Aleksander podówczas zajęty sprawami natury ogólniejszej, odkładał reformę w tym kierunku na potym.

To też, gdy wreszcie w r. 1815 przyszło do skutku utworzenie Królestwa Polskiego, w tymczasowych „zasadach konstytucyjnych" mieściły się raczej tylko zapowiedzi lepszej przyszłości. „Zasady" wyraźnie mówiły, że „liczna i użyteczna klasa włościan" ma zapewnione w zupełności prawo wolności osobistej i możności nabywania własności gruntowej, jakoteż skuteczną opiekę i niekosztowny wymiar sprawiedliwości; ale zapewnienia te nie były dla mieszkańców byłego Księstwa żadną zasadniczą nowością, tak, że w rzeczy samej dopiero ustęp końcowy tego artykułu zapowiadał coś nowego, obiecywał bowiem, że: „Duch ustaw mu (stanowi włościańskiemu) służących, tchnąć będzie szczególniej ojcowską troskliwością", a co najważniejsza: „mieć one (ustawy) będą za cel doprowadzenie tej klasy stopniami do rzeczywiście i gruntownie dobrego bytu". Końcowy ogólnik o „dobrym bycie" wiele zapowiadał, ale też i nic konkretnego nie mówił. Oczekiwano więc ostatecznego rozstrzygnięcia tego bardzo drażliwego pytania przez konstytucję.[4]) Ta tymczasem, nadzieje w tym względzie przez ludność Królestwa żywione zawiodła, kwestji tej nie posunęła naprzód, lecz pozostawiła ją w stanie analogicznym, w jakim znajdowali się włościanie za Księstwa Warszawskiego, bo artykuł jej 17-ty mówił tylko, że: „Prawo rozciąga swą opiekę zarówno na wszystkich obywateli, bez żadnej różnicy stanu i powołania", a artykuł 24-ty zapowiadał ledwo, że: „Każdemu Polakowi wolno będzie przenosić się z swą osobą i z swym majątkiem, podług form prawem oznaczonych". [5])

Równość wobec prawa i wolność przenoszenia się, to nabytki wszak jeszcze Księstwa, a tymczasem świeżo utworzone Księstwo, mimo nawet niedawnych obietnic wyrzeczonych w „Zasadach", nic zgoła nowego do znanych już ustaw nie dodało. Nic więc dziwnego, że skutkiem niezałatwienia tej sprawy, domagającej się dalszych reform, rozpoczęły się w młodym Królestwie Kongresowym tarcia i zgrzyty, które w głośnej sprawie „trybuna gminu" Rupińskiego nietylko, że stały się powodem dyssonansów w najwyższych nawet magistraturach Królestwa, ale, co więcej, spowodowały odezwanie się w dotyczącej kwestji samego Aleksandra.

Owóż król, w tym czasie pełen jeszcze liberalizmu i dobrych chęci w kwestji nietylko usamowolnienia ale i uwłaszczenia włościan, wyraził się całkiem dobitnie przy sposobności właśnie tej sprawy, że wolą jego jest: „aby przy nowym urządzeniu sądownictwa konstytucyjnego miano także wzgląd na to, iżby chłopi otrzymywali bezstronną, śpieszną, łatwą i niekosztowną sprawiedliwość, a zwłaszcza w przypadkach, kiedyby mieli słuszne powody do skarżenia się na samowolne podwyższenie ciężarów, przez siebie nieprzyjęte; niemniej, ażeby administracja dóbr narodowych i inni krajowi urzędnicy ściśle i nieprzestannie czuwali nad tym, żeby z jednej strony wszelkie ciemiężliwości i nadużycia, którychby istotnie chłopi doznawali, zostały powściągnionymi, z drugiej zaś, iżby porządek publiczny nie był na niebezpieczeństwo wystawionym. [6])

Słowa te, mające na celu w pierwszym rzędzie załatwienie konkretnej kwestji spornej t. j. sprawy Rupińskiego, miały jeszcze donioślejsze znaczenie mieć i na przyszłość. Lecz król, w oświadczeniu tym o roztoczeniu większej opieki prawnej nad włościaństwem, nie wyszedł w gruncie rzeczy poza ramy zapowiadających to samo już dawniej „Zasad konstytucyjnych", — nie wspomniał natomiast o dalszych reformach, mających na celu uwłaszczenie.

Nie świadczy to jakoby Aleksander już wcale nie myślał o polepszeniu położenia włościan w tym kierunku. Owszem, los stanu włościańskiego leżał mu przynajmniej w pierwszym okresie jego rządów, jako króla polskiego, na sercu; robił nawet próby, by go polepszyć. I tak już w 1817 r. zniesione zostały, ale tylko w dobrach narodowych, wszelkie niestałe powinności. Do tego celu też bodaj pośrednio zdążała reorganizacja dóbr i lasów koronnych i narodowych, nakazana w r. 1818, a mająca być przeprowadzona „w taki sposób, któryby zabezpieczył los włościan, w tychże dobrach osiadłych, i polepszył ich dolę". A wreszcie w r. 1820 wydany został dekret o oczynszowaniu włościan. [7])

Ale właściwym polem, na którym Aleksander czynił swe reformatorskie eksperymenty, była, zostająca pod jego opieką, malutka Rzeczpospolita Krakowska.

Już w Traktacie Dodatkowym do Kongresu wiedeńskiego, z 3 maja 1815 r., artykułem XI zapowiedzianym zostało utworzenie oddzielnej komisji, „która postanowi w dobrach Duchownych i Narodowych prawa własności i powinności włościan, w sposób najstosowniejszy do podniesienia i ulepszenia ich bytu". Dołączona do tego traktatu Konstytucja mówiła tylko wprawdzie w swym artykule III, że „Prawa aktualne rolników będą utrzymane — W obliczu prawa wszyscy Obywatele są równi" — ale też ustanawiała artykułem VII dość stosunkowo nizki cenzus wyborczy,bo „właściciele ziemi, domów i jakichkolwiek innych dóbr nieruchomych, jeżeli opłacają pięćdziesiąt złotych podatku gruntowego... mieć będą prawo polityczne obieralności" — a co najważniejsza, komisja organizacyjna, utworzona na podstawie VII artykułu Traktatu Dodatkowego, wydzieliła z łona swego osobny Komitet włościański, mający się zająć urządzeniem stosunków włościan.

Rzeczywiście też w zmienionej konstytucji, której ogłoszenie nastąpiło 15 lipca 1818 r., zaszły dla włościan bardzo ważne zmiany. Artykułem III zawarowano im „zdolność używania wszelkich praw cywilnych i politycznych, bądź czynnych bądź biernych, jeżeli posiada własności przez Konstytucję żądane", ponadto udzielono im, choć nie byli jeszcze uwłaszczeni, po raz pierwszy; pośredniego prawa wyborczego, a mianowicie art. VII zastrzegał: „Rolnikom, nie mającym jeszcze nabytej własności gruntowej, wolno będzie przed nabyciem owej, posyłać do właściwych Zgromadzeń gminnych z każdej wsi, obejmującej więcej niż dziesięć domów wieśniaczych, jednego chrześcijanina z pośród siebie wybranego, który w imieniu

---

[3]) Znaczną ich część wymieniają Grabski Wł.: „Historja Towarzystwa Rolniczego". Warszawa, 1904. T. I. str. 27 i Limanowski B.: „Historja demokracji polskiej w epoce porozbiorowej". Zurych, 1901, str. 88.

[4]) Porów: Askenazy „Rosja — Polska". Lwów, 1907, str. 182. Bojasiński: „Rządy Tymczasowe". Warszawa, 1902, str. 17 str. 183. Antoni Ostrowski: „Żywot Tomasza Ostrowskiego". Lwów, 1873, t. II, str. 507. Maciejowski W. A.: „Historja włościan". Warszawa, 1874, str. 240 sgn.

[5]) „Dziennik praw Królestwa Polskiego", t. I, str. 10 i 14.

[6]) Askenazy: „Trybun gminu". Bibljoteka Warszawska, t. II. str. 1 sgn.

[7]) Załęski: „Rozwój historyczny służebności leśnych i pastwiskowych w Królestwie Polskim". Bibljoteka umiejętności prawnych. Zesz. 42, str. 91. Dziennik praw, t. VI str. 2. Urządzenie dóbr i lasów Koronnych i Narodowych 7/IV 1818. Okolski: „Wykład prawa administracyjnego". Warszawa 1884 t. III str. 153

swoich współmieszkańców sprawować będzie prawo polityczne obieralności". [8])

Próby te, dość stosunkowo daleko idące, nie działy się bez wpływu Aleksandra.

Lecz te liberalne dążenia królewskie, już wkrótce, bo w r. 1820 przypieczętowane zostały ogólną zmianą systemu rządzenia w kierunku wstecznym. Król przerzucił się na drogę reakcji, nie wykonał nawet zaczętego oczynszowania i w niepamięć puścił swoje zamiary i polityczne i społeczne.

Tymczasem stan chłopa polskiego w tej dobie Królestwa Kongresowego był z wielu względów opłakany, na co niemały wpływ miało ogólne położenie kraju. Cała ludność, a najwięcej włościańska, wyniszczoną była poprzednimi wojnami i wszystkimi z nimi związanymi ciężarami, jak przechodami wojsk, dostarczaniem żywności, rekruta, podwód, rekwizycjami, podatkami i t. p.

Z utworzeniem Królestwa nastała wprawdzie era pokojowa, lecz kraj nie mógł tak prędko nabrać nowych sił. To też pierwsze lata zaznaczyły się niedoborem budżetu. Podatki i inne ciężary gniotły jak dawniej, mimo, że już wojen nie było.

Stan ten rząd odczuwał i czynił zabiegi celem podniesienia rolnictwa, przez wydawanie prawideł prowadzenia ulepszonego gospodarstwa, przez założenie instytutu agronomicznego w Marymoncie i przez udzielanie nagród wyróżniającym się gospodarzom. [9])

Działalność rządu odniosła bodaj częściowo pomyślny rezultat. Bo rzeczywiście rozpoczął się żywszy ruch na polu rolnictwa: poczęto zarzucać dawne pańszczyźniane gospodarstwo trzypolowe, sadzić kartofle i budować w następstwie tego gorzelnie,—wprowadzono chów owiec cienkowełnistych, a wreszcie rzucono się do uprawy roślin pastewnych. [10])

Lecz usiłowania te były zbyt jednostronne — ponieważ wiodły do podniesienia wydatności gospodarstw tylko folwarcznych, podczas gdy dla włościan sprowadzały stan jeszcze gorszy, bo niedość, że główna troska właścicieli przeniosła się na folwarki, gdzie też wytworzył się nowy typ pracowników rolnych: czeladzi folwarcznej, lecz co więcej, grunta chłopskie ścieśniają się przez t. zw. regulację na rzecz tych właśnie folwarków, następują rugi, a ponadto na włościan spadają dalsze ciężary w formie uciążliwych szarwarków i płaconego dotąd w naturze, a przemienionego na pieniądze podatku liwerunkowego.

Nie na wiele więc przydały się do podniesienia ogólnego stanu, tak dodatni charakter noszące, rozdarowywanie najpracowitszym włościanom gruntów na własność, na pamiątkę ogłoszenia Królestwa Kongresowego.

(C. d. n.) *D-r Bronisław Pawłowski.*

[8]) Porów: „Traité additionnel relatif à Cracovie" z dołączoną konstutucją. Warszawa, 1815. Konstytucja wolnego miasta Krakowa i jego okręgu z 15 lipca 1818 r. A. Tessarczyk: „Rzeczpospolita Krakowska". Kraków, 1863, str. 28. J. Mieronowski: „Dzieje Rzeczypospolitej Krakowskiej". Przewodnik nauk. liter. 1886. Rembowski: Recenzja. Goremykina: „Zarys historji włościan w Polsce". Kwartalnik historyczny, 1898, str. 543.

[9]) Rapport o czynnościach dwuletnich Rządu z r. 1818. Djarjusz Sejmu Król. Polsk. z r. 1818. t I, str. 16, t. III, str. 63.

[10]) Grabski Wł.: „Historja Towarzystwa Rolniczego" t. I, str. 70 sgn.

Liberalizm, solidaryzm i socjalizm.

IV.

Pierwsze pytanie, które nastręcza się wobec solidaryzmu, a które, słusznie zupełnie, postawił na czele swej pracy ewangielista tego kierunku, Leon Bourgeois („Solidarité"),to pytanie czy stanowi on tylko nowy wyraz,czy też „wyraża on nową ideję i służy za wskazówkę ewolucji myśli społecznej"? Przeciwnicy solidaryzmu mają jedno zdanie na odparcie jego aspiracji, a raczej na zbagatelizowanie go. Mówią oni: w solidaryzmie niema nic nowego. W zdaniu tym jest pewna doza słuszności. Solidaryzm mówi o ochronie pracy, o kooperatyzmie, o ubezpieczeniach, o wszelkiego rodzaju związkach i stowarzyszeniach tak, jak gdyby to było jego dziełem, gdy tymczasem wszystkie te instytucje i reformy społeczne, jak wiadomo, znacznie go wyprzedziły. Z drugiej strony, myśl o solidarności społecznej, o ścisłym związku interesów wszystkich ludzi i warstw leży u podstawy każdego systematu, z tą tylko różnicą, że każdy z nich widzi inny sposób urzeczywistnienia jej w życiu. Każdy systemat społeczny, nawet broniący niewolnictwa lub feodalizmu, opiera się na zasadzie dobra powszechnego, właśnie na zasadzie solidarności. A już żadnej wątpliwości co do tego nie pozostawia ani liberalizm, ani socjalizm. Zasada solidarności należy do nich tak samo, jak i do solidaryzmu. I pod tym więc względem nie może on przypisywać sobie zasługi stworzenia nowej idei tak samo, jak i pod względem swojej podstawy socjologicznej. Słusznie więc mówią przeciwnicy solidaryzmu, że niema w nim nic nowego, jeżeli mają na względzie nowe ideje lub nowe drogi ich urzeczywistnienia.

Myśli i zasady solidaryzmu odnaleźć można i w liberalizmie, i w tak zwanym reformizmie lub rewizjonizmie. Instytucje i metody działania solidaryzmu powstały samorzutnie, bez udziału jakichkolwiek teorji. Wszystko to jednak nie pozbawia go prawa do miana samoistnego systematu społeczno-politycznego. Może być, że zająłby on już w Europie należne mu stanowisko, gdyby nie przeceniał swego znaczenia, gdyby nie miał pretensji do tego, aby być uważanym za syntezę sprzeczności społecznych. To właśnie uzbraja przeciwko niemu kierunki mu współrzędne, a zarazem zmusza go do walki z nimi. Tymczasem znaczenie solidaryzmu jest zupełnie inne Liberalizm i socjalizm, których walka wypełniła całe prawie stulecie ubiegłe, w toku dziejów spotykały się z wypadkami i zmianami zachodzącymi w życiu, które, powstając niezależnie od wszelkich teorji, robiły w nich znaczne wyłomy. Kwestja socjalna, chociaż pod wpływem agitacji liberalnej i socjalistycznej nie poszła po linji żadnej z nich w całości, z każdej jednak coś zaczerpnęła.Liberalizm i socjalizm walczyły i walczą z nowymi prądami prawodawstwa, z rozwojem stowarzyszeń i kooperacji, a jeśli przystosowują się do nich, to niechętnie i niezupełnie. Z tego właśnie skorzystał solidaryzm i usystematyzował to, co w życiu się rozwijało. W ten sposób stał się on właściwie kompilacją a nie syntezą. Jako kompilacja nie ma on nic własnego, a jednak tworzy systemat nowy. Zasługa jego tkwi w tym, że wysunął i nadał wagę zjawiskom życia, dotychczas niedość cenionym, ujął w całokształt systematu teoretycznego to, co dotychczas było rozproszone.

Liberalizm i socjalizm już przystosowują się do nowych objawów życia, tworzy się neo-liberalizm, a z drugiej strony—pomiędzy solidaryzmem, a tak zwanym reformizmem lub rewizjonizmem, różnice się zacierają coraz bardziej (por. E. Fournière: L'individu, l'état, l'association). Z czasem włączą one organicznie

do swych systematów ideję dobrowolnego zrzeszenia się, i o to walczy właśnie solidaryzm. Sformułowany on został we Francji i na tle stosunków francuskich, ma on jednak swe odpowiedniki i w innych krajach, które, chociaż nie noszą tej samej nazwy, służą tym samym idejom, popierają te same drogi rozwoju. Jeżeli na tym miejscu, chcąc scharakteryzować solidaryzm, opieramy się przeważnie na dziełach francuskich, to dlatego, że w dziedzinie twórczości społeczno-politycznej Francja dotychczas idzie zawsze na czele Europy i solidaryzm z Francji rozlewa swe światło, a powtóre, że, jak już mówiliśmy, tam został on ujęty w całkowity system.

Pomni na zastrzeżenia uczynione powyżej, i wedle systemu przyjętego co do liberalizmu i socjalizmu, rozpoczynamy od podstawy socjologicznej solidaryzmu i znajdujemy w nim teorję, która go od tamtych odróżnia. Za główny czynnik rozwoju społecznego uważa on świadomość ludzką, „metodę naukową i ideję moralną", jednym słowem, pierwiastki psychiczne, rozum, uczucie i wolę ludzką. Staje on więc w stanowczej sprzeczności do podstawy biologicznej i materjalizmu historycznego i w ten sposób powraca do założeń pierwszych socjologów Saint-Simona, Comte'a, Buckle'a i t. d.

Psychologiczne wyjaśnienie zjawisk społecznych, sprowadzenie ich do woli ludzkiej jest najbardziej ze wszystkich wyjaśnień powierzchowne; zjawiska woli bowiem są same przez się pochodne i dlatego same wymagają wyjaśnienia. Powiedzieć, że zjawiska społeczne tłumaczy wola ludzka, znaczy to wyjaśniać *idem per idem*, stanowią one bowiem właśnie objaw tej woli, która wymaga wyjaśnienia. Wolno mi to powiedzieć, choćby z tego względu, że sam, około dwudziestu lat temu, pogląd taki wypowiadałem (O istocie zjawisk społecznych — artykuły w *Głosie* ówczesnym). Zapewne, że nie można odmawiać bezwzględnie znaczenia wpływowi nietylko uczuć, ale nawet idei na bieg wypadków historycznych, szczególniej na wyższych stopniach rozwoju społecznego.

Ten zakres wpływu wszakże na zjawiska społeczne, który należy do świadomości człowieka, bardzo łatwo zmieścić się może i w biologicznym, i w materjalistycznym tłumaczeniu dziejów i w związku z nimi jako czynnik drugorzędny rozwoju społecznego. W każdym razie dla solidaryzmu płyną z jego podstawy niezmiernie ważne konsekwencje. Jeżeli człowiek jest motorem życia zbiorowego, jeżeli ideje moralne mają decydujący wpływ na stosunki, to celowa, świadoma działalność ludzka skierowana być powinna przedewszystkim do podniesienia samego człowieka. Każda reforma społeczna polega na reformie człowieka. Stąd płynie wniosek, że żadne instytucje nie mogą istnieć, jeśli do nich nie przygotuje się ludzi; że, ponieważ rozwój człowieka idzie stopniowo i powoli, i reformy powinny być stopniowe; że należy podnosić moralny pierwiastek w człowieku, w nim widzieć największy kapitał ludzkości i odpowiednie wyznaczyć mu miejsce. Ideje te, wprost przeciwne zasadom socjalizmu, stanowią jakby reakcję przeciwko niemu i podnoszą zagrożony przez socjalizm pierwiastek wolności.

Socjalizm dąży do równości zapomocą upaństwowienia własności i pracy, solidaryzm wprost przeciwnie: chce, aby człowiek był wolnym i aby praca jego była wolną, a jednak nie chce się wyrzec równości I on zdąża do niej, i on chce, aby nie było pracy najemnej, ale chce oprzeć tę równość na innej zasadzie niż socjalizm. Gdy socjalizm chce osiągnąć to w drodze związku przymusowego, solidaryzm zdąża do tego samego celu zapomocą dobrowolnej kooperacji, która doprowadzi ludzkość nie do własności państwowej, ale wspólnej. Ludzie pracować będą w fabrykach, warsztatach, które stanowić będą własność samych pracowników. Każdy może zawsze stowarzyszenie lub związek, do którego należy, opuścić i przenieść się do innego, lub nawet pracować samodzielnie. Żadnego przymusu niema. Własność należeć będzie do pracowników. Dojdą zaś oni do niej zapomocą kooperatywy spożywczej, która z czasem przetworzy się w wytwórczą, a ogarniając coraz liczniejsze gałęzie produkcji, jak sądzą kooperatyści, opanuje kiedyś cały obszar pracy ludzkiej. Społeczeństwo stanie się wielkim związkiem związków, który, czyniąc człowieka współwłaścicielem pewnej części własności i zapewniając mu warunki istnienia, zapomocą systemu ubezpieczeń od wszelkich wypadków losowych zapewni mu spokój i bezpieczeństwo, nie krępując zarazem jego wolności. Z tego programu ekonomiczno-społecznego konsekwentnie wypływają zasady polityki państwowej solidaryzmu. Nie ogranicza on działalności państwa do ciasnych granic, zakreślonych mu przez liberalizm, ani też nie rozszerza ich tak jak socjalizm; widzi natomiast w państwie najwyższe zrzeszenie, które, stojąc ponad innymi, koordynuje ich działalność tak, aby żadna jednostka nie była pozostawiona bez pomocy w żadnej potrzebie. [1])

Józef Lange.

LITERATURA i SZTUKA.

Myśl polska u współczesnych poetów.

Zadziwiająca rzecz, iż wśród tęgiego malarstwa polskiego niema artystów, którzyby chcieli pomagać literatom pięknie wydawać książki.

Malarzom naszym wydaje się to niegodnym ich powołania. Specjaliści zaś od ornamentu czynią zazwyczaj swój fach bezdusznie. Wystarczy rzucić okiem na wydanie 1001 nocy, aby zrozumieć czym jest u człowieka Wschodu ornament, a czym — naprzykład u Okunia.

Zdobił on książkę: Duma o hetmanie (wydanie drugie).

Najpierw ex-libris: ma to być skrzydlaty człowiek, wkuty łańcuchami w ziemię, patrzący w niebo. Ideja górna. Wykonanie –jak na mydle toaletowym.

P. Okuń lubi zawsze robić u wszystkich bohaterów swoją twarz i swe na sposób rosyjski przycięte włosy.

Nie byłoby w tym Narcyzostwie nic arcyzdrożnego, gdyby nie to, że na narcyzy można patrzeć lata i życie całe, zaś na fizjognomje bohaterów p. Okunia— krócej i rzadziej.

Następnie te igłą na maszynie Zingera wydziobywane gwiazdki niby Drogi Mlecznej, indycze skrzydła zmokłe i na banalnych nóżek paluszki wspinający się figurant-Prometeusz — to śmieszne.

Okładka zaś czyni zdala wrażenie bardzo kolorowe.

Jest to na stepie wśród kłębów chmur jakiś młodzian zakopiański na wspaniałym rumaku.

---

[1]) Solidaryzm i kooperatyzm, ściśle z nim związany, mają już dość dużą literaturę w języku polskim. Zaliczam tutaj między innymi: Edward Abramowski. Pierwiastki indywidualne w socjologji. Tenże: Ideje społeczne kooperatyzmu. Jerzy Kurnatowski, O solidaryzmie. Karol Gide, Solidaryzm. Tenże: Ekonomja społeczna. D. Bancel, Kooperatyzm; wreszcie z ogłoszenia tylko wiadomo mi, że wyszedł przekład książki Leona Bourgeois: Solidarité, p. t. Solidaryzm. Oprócz tego: Goreckiego i Rappaporta: Warstwy średnie w świetle polityki radykalnej, oraz Rappaporta: Radykalizm u nas i u obcych.

Rumak wspaniały, jak u Wasniecowa Ilji Muromca, lecz wykrojony z papieru i włóczki, nie z tętnic i muskułów.

Nie taki koń jest pod Hetmanem orłem mogilnikiem:

„Ciężko pod nim stęka koń i z głodu, wędzidło jeno żując, wzdycha. Boki jego od tygodnia nie rozsiodłane, w oparzeliskach, zapadły jak u zgłodniałej wilczycy.

A pod popręgiem krwawa piana.

Och, koniu...

Koniu hetmański!

Nosiłeś, niedościgły biegunie, pańską sławę po ziemi wolnej i po ziemi cudzej...

czyli na twoje, koniu, rżenie ocknie się tygrysi gniew — czyli plemienny krzyk rozedrze upartą ciszę nad gnuśnymi miastami"?

Na koniu wypasłym, jak z cyrku, siedzi bohater zakopiański w stroiku kolorowym, z wywichniętą ręką, dokoła niego smok, raczej tasiemiec, nie mający perspektywy, legł równym kółkiem wycięty i przez to gubi ze smoczym okrucieństwem całe złudzenie perspektywy potwornie napiętrzonych chmur.

Wszystko to kolorkowo przyjemne — lecz dlaczego na tym grobowcu, który się nazywa:

Dumą o Hetmanie?

. . . .

Język trudny, archaiczny, ale płuca rozszerzają się od niego, krew tętni.

W cudownej epopei Cecorskiej zawarty jest bezmiar bólu współczesnego, bezmiar obawy o Polskę obecną i przyszłą.

Rozsypane wśród bezliku tłoczących się opisów groźby Delfickie, wieszczej Sybilli mądroście.

Kiedy opasały 7 tysięcy polskiego żołnierza dwadzieściakroć liczniejsze wojska Iskiender-paszy, hetman nie lęka się wrogów.

„Ciebie się nie tylko boję, lecz lękam, o wolna, kresu nie znająca duszo polska!

Przed tobą drżę, ty niełacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem chłoszcząca, ty, samej sobie nieznana i nikomu niewiadoma...

Dawidzie mój!

Och, polskiego wyuzdania duchu, wrosły w serce ojcowski, własny, a obcy, rodzimy — a wrogi!

Każdy z osobna wódz, każdy król".

Lecz „kiedy przyjdzie wszystkiego odżałować, nieprzyjaciela odepchnąć, gołe granice zastawić od nawały — wtedy nielża!

Że wszystkiej, z najjaśniejszej Rzeczypospolitej ...nie wystoisz u drzwi przemożnych, nie wyżebrzesz przez rumor uniwersałów siedmiu tysięcy żołnierza.

Któż w płytkie serce ludzi wolnych tchnie, żeby w sobie jedno uczcili Prawo, nim się związali, zbudzili wolę, wzniosłość i zachwyt wielki?"

Hetman nie boleje już nad klęską obecną. Wzrok jego przenika grube ciemności czasów następczych.

„Ścierpła od męczeńskiego zachwytu hetmana twarz.

Jakoby światło miesięczne, uniesienie na niej zastygło. Uśmiech zgubiony nie schodzi z warg.

...Mierzą oczy zgasłe nie dokonany już nieszczęścia akt, lecz to, co jest w nieszczęściu najgorsze, drugi jeszcze niewidoczny jego w mroku stopień ślizki, jutrzejszego tajemnicę dnia..."

Hetman na wałach straże i walki sprawuje, a rycerze którzy cudów męstwa dokonali na oczach dnia, szerzą sami popłoch wśród nocy. Uciekają najmężniejsi z hufcami swoimi. Niektórzy toną w Prucie, inni nie mogąc na tamten skalisty brzeg wychynąć, wrócili — zmokli.

I to nic jeszcze.

Grabią pachołki wraz ze szlachtą obóz, dobijają ciężko rannych, śpiących, strudzonych.

I to nic jeszcze.

Ale ci najmężniejsi, ci bohaterowie z przed kilku godzin — teraz poniżają swego hetmana, który żywotem swym całym, trudów najcięższych pełnym, świadczył kim jest — świadczył iż jest Polską.

Kiedy obległy tłumy rozjuszone, ogłupione, szatrę hetmańską, przy hetmanie syn jego ranny, który wodę przywiózł z dalekiego Prutu... słysząc krzyki hańbiące wodza, mówi syn:

— Okrutne jest plemię polskie! Jak wilk rozwścieczony, jak żmija wyhodowana na piersi, niewdzięczny jest ten świat. Żaden mu inny na ziemi w niewdzięczności nie sprosta.

— Kocha się, synu—człowiek nasz nadewszystko w widowisku strącenia wielkości z jej stolicy. Nie znosi człowiek nasz dla wielkości zachwytu.

Lecz nic to, nic! Im okrutniejsze jest plemię, tym głębiej wrzynaj się w nie miłość twoja. Własne to nasze hetmańskie zadanie.

...Bardzo to ciężki trud przez całe życie samemu, bez wezgłowia spać w dzikich polach, a słyszeć wciąż jak głuchą ziemią leci nad głową z ojczyzny taki oto sąd, jak tej tłuszczy — o wszystkim, lub jeszcze gorszy od tego sądu: oszustów śmiech".

Następuje wspaniała scena, kiedy Hetman wychodzi przed namiot, a tłuszcza żąda przysięgi na Księgę, że nie ucieknie z pola, że nie opuści wojska i nie zaprzeda bisurmanom.

Syn chce mieczem bronić tej hańby na swój rod

Ojciec wstrzymuje:

— Muszę się schylić, muszę się zgiąć na wzór obręczy. Pokorą moją muszę opasać ich szaleństwo.

Rozpadną się i rozsypią, jak klepki, jeśli im się równy w podłości nie wydam. A gdy się tak zegnę i spoję w sobie, większy się stanę, niż oni wszyscy razem.

Utrzymam, synu, w obręczy zachwyt ich dla siebie samych, czyli *polską całość.*

Syn u nóg na kolana runął...

Wreszcie kiedy łatwy zachwyt ogarnął ciżbę, kiedy kołem ciasnym go opasali, uśmiechy, łzy w ich oczach —

tedy hetman czapkę naciśnie.

Z obuszkiem się porwie na tłum.

Rozkaz grzmiący:

— Na wały!

Tchórze nikczemne, łotry... Kogo teraz na rabunku dopadnę—na pal! —

Owinął się taborem z siedmiu rzędów wozowych, skuł się łańcuchami — obóz polski.

„Żelazna wola starego hetmana skuła siedemkroć posłuszeństwem i odwagą dusze.

Uniesienie zaciekłe czynem się stało zaciekłym"

. . . .

Na stronicach gorących, dyszących krwią bojów i żarem pustyni, roztacza się straszliwy obraz pełznącego wolno taboru, który idzie razem w jedności niedoli, w zakonie posłuszeństwa.

Jeśli jeden wóz się zepsuje, wszystko stawać musi.

W obozie choroby, głód. Śpiących koła przejeżdżają.

Z topieli muszą ludzie te ciężkie wozy wyciągać, wprzęgszy się zamiast potopionych koni.

Tak idzie tabor w swą drogę — do strasznego polskiego celu, do niedosięgłej ojczyzny.

Idą przez makatę z szarańczy, z przemierzłego deptanego robactwa. Wokół palą się wsie. Dym zaściela. Wiedzie ich cichy pokorny bohater, który za wszystkich czuwa. Ale moc wyczerpana ich, kiedy ujrzeli zdala Dniestr.

Tam łęgi, siano dla koni, woda dla rozpękłych krwawych ust.

Dwie mile tylko oddziela.

Stanął tabor bezsilny. Nie chciał, gdyż nie mógł iść...

(C. d. n.) *Tadeusz. Miciński.*

Najnowsze dzieło Jacka Malczewskiego.

Przez kilka dni zaledwie można było podziwiać w Zachęcie najnowszy utwór tego znakomitego artysty. W potężnej tej pracy, lśniącej wszystkimi barwami tęczy a doprowadzonej do najsubtelniejszej harmonji, Malczewski przeszedł samego siebie, obraz ten bowiem jest najwspanialszy w kolorycie ze wszystkich dotychczas przez niego wykonanych, pozbawiony wszelkich przejaskrawień i metalicznych połysków, jakie się co raz bardziej w pracach tego artysty zaznaczały. Pomimo wielkiego dekoracyjnego efektu, pomimo silnych barw, całość robi wrażenie znakomicie odczutej natury. Czyżby ten obraz oznaczał przełom w twórczości Malczewskiego, w nowym a tak pięknym odczuwaniu prawdy i natury?

Jaka szkoda, że dzieło to, tak wspaniałe w kolorze, tak barwne, harmonijne i jasne nie pozostanie w sali muzealnej w Zachęcie, obraz ten bowiem przyczyniłby się do żywszego i bardziej kolorystycznego traktowania swych dzieł przez malarzy warszawskich.

O ile obraz ten pełen jest harmonji w swoim przepysznym kolorycie, o tyle kompozycja jego jest zawikłaną. Eloe unoszący na swych skrzydłach zmarłą Elenai, — taka jest treść obrazu. Na rozpiętych skrzydłach anioła gotującego się do wzlotu leży świetna w swym ruchu, o przedziwnym skrócie postać zmarłej kobiety, której obnażone nogi, niestety, pomimo iż są rysowane i malowane bez zarzutu, rażą swymi zbyt pospolitymi formami, a nawet i nagością. Ruch anioła pozbawiony jest jasności, jego ręce nie są dobrze związane z plecami, a okropna noga, raczej but ciężki, jeden tylko widoczny, prawie że przykre wywołuje wrażenie, — pomimo tych wad w układzie postaci anioła, jest to dzieło pierwszorzędnej wartości, które chlubę swemu twórcy przynosi.

Wincenty Trojanowski.

Adolf Chybiński. **O metodach zbierania i porządkowania melodji ludowych.** Lwów 1908.

Autor, młody doktór muzyki — próbuje w wymienionej pracy zachęcić "zbieraczy" melodji ludowych do „systematyzowania" tych kolekcji, do poznania metodologji etnografji muzycznej. Dla pieśni ludowych polskich p. Chybiński proponuje podział melodji na — taneczne, liryczne i religijne, — dzieląc każdą grupę na pomniejsze.

Dołączona do pracy tablica graficzna ilustruje dosyć trafny układ podziału. Zupełnie się zgadzamy z autorem, że, chociaż pieśń ludowa jest skarbnicą poznania ducha etnograficznego — „zawiera ona sporo elementów schematycznych" — jako - to: oklepane kadencje, jednostajność rytmiczną i t. d. Młodzi kompozytorowie przeładowują pamięć tą monomanją melodyjną i rytmiczną, — zatracając brzaski, pierwociny swej indywidualności.

A przecież o tę indywidualność najtrudniej w twórczości muzycznej!

Przez całe ubiegłe dwudziestopięciolecie, aż do znużenia — „Liry", „Pieśni", „Lutnie" „Echo" etc. śpiewały pieśni ludowe, podrywając powagę i walor indywidualnej pieśni twórczej muzyków, ukształconych na muzyce zachodniej.

Słabą stroną pracy p. Chybińskiego jest pewne przeładowanie bibljografją i ciężki styl. W każdym razie „doktór muzyki" widocznie sumiennie i z umiłowaniem wziął się do naukowej pracy.

A. M.

Z PRASY.

Z prasy rosyjskiej.

* *Kijewskija Wiesti* zamieściły niedawno sprawozdanie z książki p. Dmowskiego: „Niemcy, Rosja i kwestja polska". Przytoczymy z niego ustępy wskazujące, w jaki sposób sfery postępowe rosyjskie zapatrują się na poglądy narodowej demokracji. Na uwagę pana Dmowskiego, że „kwestja kresów jest dotychczas kwestją połowy ludności państwa, gdy kwestja włościańska jest palącym zagadnieniem rdzennej Rosji", autor sprawozdania, p. Rattner zgadza się, z zastrzeżeniem wszakże, że kwestja włościańska, chociaż przybiera formy indywidualne, jest jednak równie palącą i na kresach. Przyznając że najlepsze stronice książki są te, na których autor z „uczuciem dumnej świadomości kulturalnego europejczyka" opowiada okropności, dokonywające się w Królestwie Polskim, przytacza p. Rattner ustępy z pracy p. Dmowskiego, w których odpiera on zarzuty ugodowców i socjalistów, którzy oskarżali narodową demokrację o szowinizm, antysemityzm i nietolerancję względem Rusinów w Galicji i Litwinów w kraju zachodnim. Ale dowody p. Dmowskiego nie przekonywają sprawozdawcy, który zresztą kwestję tę zalicza do nieporozumień mniejszego znaczenia. Znacznie ważniejsze, według niego, polega na tym, że autor ciągle mówi o włościanach

> jako o głównej podstawie społeczeństwa polskiego, i mimochodem tylko mówi o klasie roboczej, której nie przyznaje poważnego znaczenia politycznego. Znajdujemy wprawdzie u p. Dmowskiego uwagę, że włościanie polscy na wyborach do Dumy głosowali wszyscy na posłów, wyobrażających kierunek najbardziej narodowy, sprawiedliwość wszakże wymagała, aby to uczucie wdzięczności do włościan nie zasłaniało politykowi polskiemu wybitnej roli proletarjatu polskiego w walce o wyzwolenie ojczyzny...

Również zarzuca sprawozdawca p. Dmowskiemu nieścisłość w odtworzeniu momentu wejścia polskich sfer społecznych do szeregów rosyjskiego ruchu wolnościowego. Według p. D. rosyjscy socjaliści i konstytucjonaliści wciągnęli do tej walki Polaków, a oddźwięk, który wezwanie tych ostatnich znalazło w kołach postępowych polskich, zmusiło do wystawienia żądań programowych polskich wcześniej, niż zamierzano. Otóż p. Rattner, opierając się na sprostowaniach p. Pantielejewa w *Rieczi* pisze:

> Rzecz polega na tym, że konstytucjonaliści rosyjscy nie mieli potrzeby wciągania Polaków do walki z systemem biurokratycznym, ponieważ ruch w Królestwie Polskim był zupełnie samodzielny i przybrał formę zorganizowanych protestów wcześniej, niż zaczęły się stosunki pomiędzy kołami politycznymi rosyjskimi i polskimi. Nie mówiąc już o memorjale 23-ch i hr. Tyszkiewicza, dość wskazać, że w 1904 r. demokracja narodowa zwróciła się do włościan z wezwaniem, które pociągnęło za sobą ruchy gminne; w styczniu 1905 r. objął on już 180 gmin; do stycznia tegoż roku odnosi się początek strajku szkolnego w Królestwie Polskim. Tymczasem pierwsza wspólna narada nad kwestjami politycznymi rosyjsko-polskimi miała miejsce w Petersburgu w 1905 r., przyczym należy mieć na uwadze, że przedstawiciele polscy przybyli do Petersburga z własnej inicjatywy. Toż samo powiedzieć należy i o zjeździe moskiewskim d. 9 kwietnia 1005 r. Inicjatywa jego wyszła od moskiewskiego koła polskiego, na którego zaproszenie przyjechał delegat z Królestwa. Na zjeździe tym dokładnie sformułowano i przyjęto postulat autonomji Królestwa. Nakoniec w pierwszej połowie 1905 r. na zjazd adwokatów w Petersburgu przybyli delegaci z Królestwa i oświadczyli, że przyjechali nie dla wzięcia udziału w pracach zjazdu, ale tylko dla informacji

co do żądań Polaków. Dowodzi to także, że wtedy był już w ogólnych zarysach ustalony program polski.

Niemniej nieścisłe są według p. Rattnera objaśnienia p. Dmowskiego stosunków rosyjskich.

Wiadomo np., że w pierwszych dwuch Dumach Koło polskie szło ręka w rękę z partją konstytucyjno demokratyczną. A teraz patrzcie, jak objaśnia p. Dmowski niepowodzenie kadetów.

Tutaj przytacza p. Rattner ustęp z prasy p. Dmowskiego, w którym zarzuca on kadetom doktrynerstwo socjalne i projekt agrarny, będący według niego niefortunnym manewrem politycznym w walce z rządem, wysuwanie się żydów do pierwszych szeregów kadetyzmu, co wzbudzało niechęć do partji w kołach nacjonalistycznych, niezadowolonych też z liberalnego stosunku kadetów do narodowości nierosyjskich, z obrony autonomji polskiej, a szczególniej z poruszenia kwestji żydowskiej. Autor sprawozdania odpiera zarzuty p. D., czynione kadetom, i tak kończy swoje sprawozdanie.

Gorący obrońca praw narodowości a więc i mniejszości narodowych, p. Dmowski zaznacza, że „Rosja nie może już być państwem jednego narodu rosyjskiego, narzucającego innym swoją kulturę i swoje instytucje: siły innych narodów, a przedewszystkim polskiego winny być narówni z rosyjskimi wezwane do życia, do samodzielnej twórczości." Ale dlaczego „przedewszystkim polskiego?" Przecież sam p. Dmowski podkreśla istnienie w Rosji wielu narodowości, dążących, na równi z Polakami, do samodzielnego życia narodowego. Oczywiście, że p Dmowski, obrońca praw narodowych mniejszości, sam wpada w szowinizm narodowy, skoro mowa o Polakach. W tym wyrażeniu wypowiada się zasadniczy rys światopoglądu Koła polskiego, zachowującego szlachetne rysy nacjonalizmu, dopóki sam naród polski znajduje się w stanie ucisku. Lekceważenie innych, niemniej od Polaków uciśnionych narodowości, przenika całą argumentację p. Dmowskiego. I to stanowi najgorszą, ujemną stronę jego książki, zawierającej sprawiedliwy protest przeciwko politycznemu i narodowemu uciskowi, któremu złośliwa ironja historji poddała w Rosji i nietylko w Rosji, jeden z najbardziej kulturalnych narodów na świecie.

* *Riecz* z powodu broszury p. Grabskiego „Pogląd na politykę i prace parlamentarne posłów polskich w III izbie państwowej rosyjskiej", o której wkrótce damy obszerniejsze sprawozdanie, zamieściła artykuł p. Dubrowskiego, który zdając sprawę z treści broszury, tak streszcza w zakończeniu ogólne wnioski autora:

Przy tym wszystkim jednak, książka p. Grabskiego bardzo jasno wskazuje pesymizm, który ogarnął społeczeństwo polskie. Niczego znacznego nie oczekuje ono już od rządu rosyjskiego. P. Grabski wyraża właśnie opinję publiczną, kiedy mówi, że przy danych warunkach nie należy oczekiwać żadnych przewrotów, ani reform. Sądzi on, że pozostaje jedno, aby zachować to, co w ten lub inny sposób zdobyto, i, idąc ręka w rękę z większością, biorąc za punkt wyjścia interes ogólno-państwowy, opierając się na sympatji przodowego (pieredowago) społeczeństwa rosyjskiego, wprowadzać do Królestwa Polskiego te dobrodziejstwa, które istnieją w gubernjach centralnych i dążyć choćby do równouprawnienia.

Zapewne, że słusznie zupełnie p. Dubrowski uważa za opinję ogółu zdanie p. Grabskiego, że społeczeństwo polskie nie oczekuje od rządu rosyjskiego żadnych znacznych reform. Pesymizm wszakże, o czym już pisaliśmy zresztą, jest wyłączną własnością narodowej demokracji, która bardzo skrzętnie stara się go rozsiewać w społeczeństwie. Pesymizm ten jest źródłem faktycznych błędów Koła, z którymi dziś już bardzo znaczna większość społeczeństwa nie solidaryzuje się zupełnie. Do przedmiotu tego powrócimy.

Przegląd Prasy.

Nowa Reforma poddaje surowej krytyce projekt finansowy ministra skarbu, z powodu fiskalnej jego tendencji, niebezpiecznej dla autonomji kraju.

„Minister Biliński w swym exposé, pisze *Roforma*, podnosi ofiarność państwa na rzecz krajów, mimo, że samo jest zagrożone deficytem. Dr. Biliński zręcznie operował cyframi i wykazał, że państwo na całej tranzakcji robi zły interes, gdyż z podwyższenia podatków od piwa i wódki pozostaje mu tylko 2 — 3 miljonów koron. W świetle rzeczywistości sprawa inaczej się przedstawia. Rząd przecież dłużej żądaniu krajów, obarczonych wydatkami, opierać się nie mógł. Ankieta krajowa, która obradowała w zeszłym roku w Wiedniu, wskazała rządowi dwie drogi, prowadzące do usunięcia anormalnych deficytów w budżetach krajowych: odebranie części ciężarów w oszczędności wydatków na szkolnictwo, albo dostarczenie krajowi nowych źródeł dochodów.

Reprezentanci Galicji tak dalece stronili od kurateli państwowej, że oświadczyli się za tą drugą alternatywą, odrzucając nęcący projekt przelania na państwo wydatków szkolnych".

Wobec tego dziwić się należy, że dzisiaj minister Biliński występuje z powyższym projektem. Cóż z tego, że rząd podnosi dotacje krajów na 41 miljonów — kiedy zarazem konfiskuje niemal w zupełności prawa budżetowe Sejmu. Choćby nawet, jak to proponuje dr. Biliński w swym projekcie, ten stan rzeczy miał trwać tylko 10 lat — to także kwestji nie rozwiązuje, bo któż zaręczy że rząd w biegu tego czasu, mając wyłącznie prawo opodatkowania wódki i piwa, znów podatku nie podwyższy? Finanse kraju są bardzo niepomyślne, obciążenie podatkami tamuje rozwój przemysłu i z każdym rokiem byt ekonomiczny staje się gorszy.

Słusznie też *Nowa Reforma* wykazuje, że gorszą jeszcze od finansowej jest strona polityczna tego projektu. Sejmy muszą zachować swoją niezależność, jeśli mają pracować z pożytkiem dla kraju — sanacja finansów nie może na szwank narażać autonomji kraju.

„Państwo drogo każe sobie płacić za swoją ofiarność", kończy swój artykuł *Nowa Reforma*, „która byłaby zbyteczną, gdyby Sejmom dane były pełne prawa, które jedynie umożliwiają racjonalną gospodarkę finansową. Jest ona wykluczoną, jeśli państwo zabiera dla siebie wszystkie dochody, aby później wystąpić w roli zbawcy zrujnowanych krajów".

O Zjednoczenie kobiet poznańskich.

Kwietniowy zeszyt miesięcznika *Ster* zawiera między innymi bardzo ciekawy artykuł oświetlający stosunki panujące w poznańskich stowarzyszeniach kobiecych. Reforma prawa o związkach i stowarzyszeniach otworzyła kobietom szersze pole do pracy społecznej i obywatelskiej a zarazem łączenia różnych stowarzyszeń w ligi i związki, czyli przyznała im prawo koalicji. Kobiety wielkopolskie zapragnęły z tego skorzystać, z inicjatywy kilku stowarzyszeń kobiecych w Poznaniu powstało „Zjednoczenie". Tymczasem ze strony Związku katolickiego rozpoczęto kampanję, mającą na celu rozbicie, a raczej przywłaszczenie Zjednoczenia na rzecz tegoż „Związku". Zmierzano do tego przez wyłączenie z niego związków zawodowych i stowarzyszeń o charakterze ekonomicznym, by im nie pozostawić innej drogi jak przyłączenie się do „Związku katolickich towarzystw kobiet pracujących", a stworzenie dla towarzystw oświatowych centralnej komisji zależnej od związku katolickiego.

Charakterystycznym dla stanowiska inicjatorek tej

reformy był wniosek wyłączenia ze „Zjednoczenia" Mazurek pruskich jako protestantek.

Do tak zorganizowanego pod patronatem księży „Zjednoczenia" przystąpiła tylko „Czytelnia dla kobiet"; trzy inne stowarzyszenia, które brały udział w organizowaniu pierwszego Zjednoczenia, nie przyłączyły się wcale. Akcji na rzecz supremacji zw. katolickiego przewodniczył tygodnik *Głos wielkopolanek.*

Seminarjum pedologiczne. Otwiera je w bieżącym roku w Brukselli prof. d-r Józefa Joteyko celem zapoznania wychowawców z najnowszymi metodami doświadczalnymi w dziedzinie wychowania dziecka. Kurs ten wakacyjny trwać będzie od 25 czerwca do 31 lipca i obejmie 30 wykładów, których dopełnieniem będzie zwiedzanie rozmaitych pracowni, szkół i zakładów. Bliższych wiadomości i programu Kursu pedologji udziela prof. Michalina Stefanowska, Mazowiecka 11 m. 31.

KRONIKA.

— Osławiony jenerał odeski Tołmaczew ma być naznaczony członkiem Rady państwa.

— W Jekaterynodarze adwokaci odmówili prowadzenia spraw, do chwili uporządkowania miejscowych więzień, gdzie panuje epidemja tyfusu.

— W Dumie po burzliwej dyskusji przyjęto projekt o kontyngiensie rekruta w liczbie 456,535 ludzi na 1909 r.

— Angielska prasa liberalna (Daily News, Manchester Guardian i inne) nieprzychylnie odzywa się o wkroczeniu wojsk rosyjskich do Persji, nie wierząc wcale w bezinteresowność i szczerość usług pośrednictwa tego.

— Prawdziwi Rosjanie wszelkimi sposobami starają się dyskredytować sądy finlandzkie, w obawie o swego prezesa Dubrowina, którego nazwisko coraz częściej bywa wzmiankowane w procesie o zabójstwo Hercensztejna.

— Intendentura w Rydze otrzymała jakoby 13 mil. żelaznych guzików, zamiast miedzianych. Śledztwo w toku.

— Prokuratorjum Królestwa Polskiego zawiadomiło W. T. D. iż może ono podnieść zapis Konstantego Mireckiego w sumie 15,000 rb. na rzecz tanich kuchen, gdyż Senat odrzucił skargę spadkobierców o unieważnienie testamentu.

— W dniu 6 b. m. otwarto w salonie St. Kulikowskiego wystawę Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych.

— W dniu 6 b m. otwarto w Warszawie staraniem Centralnego Towarzystwa Rolniczego jarmark hodowlany ogólno-krajowy, połączony z wystawą koni, bydła i trzody chlewnej.

— Warszawski gienerał-gubernator wydał postanowienie obowiązujące, mocą którego zabrania się rozpowszechniania wiadomości o ruchach wojsk i o środkach obrony pod karą administracyjną do 3 miesięcy więzienia, lub grzywny do 500.

Książki nadesłane do Redakcji.

— Nowości literackie T. XV. Zygmunt Bartkiewicz: „Stare Gniazda - Nowe Ptaki" Warszawa — Lwów. Księgarnia St. Sadowskiego.

— Andrzej Galica: „Przysięga". Urywek z życia współczesnego na Podhalu w trzech odsłonach. Ks. Centnerszwera i S-ki.

— Wilhelm Blos: „Rewolucja francuska". Wyd. II. Skł. gł. Warszawa, Centnerszwer i S ka.

— Gustaw Daniłowski: „Jaskółka I/II". Wyd. 2 Skład gł. Centnerszwer i S-ka.

— Adolf Nowaczyński: „Smocze gniazdo". Wyd. 2. Księg. Centnerszwera i S-ki.

— Stefan Gacki: „Stieńka Razin". Księg. Centnerszwera.

— St. Rappaport: „Walka o reformę prawa karnego w Niemczech". Skł. gł. Gebethner i Wolff. Warszawa.

— Jednodniówka Tow. Wpisów Szkolnych, zawiera następujące utwory:

H. Sienkiewicz: „Jako się p. Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnowie zbudował". Marja Konopnicka: „Budujmy Dom przyszłości". Bolesław Prus: „Bez stypendjum". Eliza Orzeszkowa: „Trzy chwile oraz aforyzmy znanych pisarzy polskich".

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

TREŚĆ:

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.